

Stowarzyszenie Absolwentów
Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu

Biuletyn Absolwenta nr 43



Igrzyska Olimpijskie - „PEKIN 2008”

Czerwiec 2008

Spis treści

Lato 2008 z olimpiadą i Mistrzostwami Europy w piłce nożnej	3
Pierwsze dyplomy magisterskie słuchaczy czteroletnich studiów	6
Magister wychowania fizycznego – kto zacz?	9
Z życia Uczelni	
Nowe władze uczelni na kolejną kadencję	15
Rekrutacja 2008/2009	16
„Kalina” - srebrny jubileusz	18
Wrocławskie juwenalia 2008	21
Z życia Organizacji	
Spotkanie poświęcone pamięci prof. dr hab. Ewarysta Jaskólskiego	25
Piknik pod kasztanami	28
Sprawozdanie finansowe Stowarzyszenia za okres 1.01.2007 – 1.12.2007.	31
Honorowa lista sponsorów	32
Apel	33
Sylwetki	
Wtajemniczony - Władysław Pałaszewski	34
Zjazdy rocznikowe	
Majowe spotkanie reprezentacji R. 1955 w Dobrzemiu Wielkim	38
Wspomnień czar	
Egzaminowałem mistrzów	40
Zieleniecka przygoda	46
Wąż w dekolcie	50
Pożegnania	
Zbigniew Schwarzer - 12.01.1928 – 14.04.2008	51
Pożegnaliśmy Ryszarda Piesiewicza (1943 – 2008)	52
W pierwszą rocznicę śmierci Bogdana Cybulskiego	57
Sport	
XIV Ogólnopolska Olimpiada Młodzieży w Sportach Halowych	58
Przedruki z „Życia Akademickiego” i strony internetowej Uczelni	60
Poezja	
Poziomki	63
Moja bonanza	64
Humor	
Siódma dyszka	65
Radość w starości	66
Humor piłkarski	67

Lato 2008 z olimpiadą i Mistrzostwami Europy w piłce nożnej



Przed nami moc sportowych emocji związanych z mistrzostwami Europy w piłce nożnej w Austrii i Szwajcarii oraz z olimpiadą w Pekinie. Obie imprezy budzą nie tylko emocje sportowe, ale także polityczne i ekonomiczne. Doskonale to ilustruje sztafeta ze zniczem olimpijskim, wokół której w każdym z krajów występują protesty ze sprawą Tybetu w tle, co angażuje ogromne siły bezpieczeństwa no i związane z tym koszty. Płomień olimpijski miał w zamierzeniu zwiastować czas pokoju, a jak widać budzi niepokój i nie gasząc zapalnych ognisk, co rusz wybuchających na różnych kontynentach,

krwawych konfliktów zbrojnych. Sport w ogóle, a Igrzyska Olimpijskie w szczególności stały się areną propagandy i rozgrywek politycznych. Dobitym tego dowodem była krwawa strzelanina w Monachium w 1972 roku, bojkot IO w 1980 r. w Moskwie i swoisty rewanż następnych IO w Los Angeles w 1984. Co igrzyska, to większa mobilizacja sił bezpieczeństwa z angażowaniem śmigłowców i lotnictwa wojskowego łącznie. Areny zawodów sportowych i tereny wiosek olimpijskich to jeden wielki, bardzo pilnie strzeżony warowny obóz.



Sport to biznes

Fragment felietonu pt. „Znicz” Ludwika Stommy z tygodnika „Polityka” nr 16 z 19.04.2008 r. bardzo celnie uświadamia nam: **„Czym są dzisiejsze igrzyska olimpijskie? Kolosalną imprezą biznesowo-medialną, gdzie w grę wchodzi pieniądze, o jakich się nie śniło greckim filozofom, a tym bardziej nagusom startującym w antycznej Olimpii. Władze polskie uważają, i słusznie, że organizacja mistrzostw Europy w piłce nożnej może być dla kraju bodźcem ekonomicznym, przyczynić się do wielostronnej poprawy infrastruktury, przynieść też niemałe zyski bezpośrednio. Stało się to bez mała sprawą narodową. Czymże są zaś kontynentalne mistrzostwa w jednej z dyscyplin do olimpiady. Kroplą przy oceanie. Toteż nikt nie wzywa nawet do bojkotu festynu w Pekinie, za dużo tu już zostało zainwestowanych interesów. Dla zawodników tak sport, jak i olimpiady przynoszące światową sławę, za którą idą premie, angaże i kontrakty reklamowe, to też przede wszystkim**



biznes do potęgi.... Tytuł olimpijski z wszystkimi konsekwencjami reklamowymi wart jest co najmniej milion”

W tym samym numerze „Polityki” w artykule: „Pekin w pocie czoła” Cezary Łazarkiewicz pisze, że: **„Olimpijski medal to wielki honor i sława. ...Na olimpiadzie zawodnicy walczą też o zapewnienie sobie sportowej emerytury wypłacanej z budżetu państwa, którą gwarantuje tylko medal. Każdy medalista z Pekinu może też liczyć na premię pieniężną wypłacaną przez Polski Komitet Olimpijski. Mistrzowie olimpijscy zainkasują 200 tys. zł i samochód, wicemistrzowie – 150 tys. zł, a brązowi medaliści – 100 tys. zł.”**...Chociaż, jak przyznaje trzykrotny olimpijczyk kajakarz Adam Wysoki, wysokość premii nie ma żadnego znaczenia, gdy walczy się o medale. **Na olimpiadzie każdy daje z siebie wszystko, nie patrząc na to, ile wypłacą mu premii.”** Być może tak jest?

Kiedyś, w tak zwanym minionym okresie, uprawianie sportu nie przynosiło takich profitów i nawet olimpijczycy niczego się przez sport nie dorobili. Doskonałym tego przykładem są losy jednego niegdyś z najznakomitszych polskich lekkoatletów Józefa Szmidta, o którym ukazał się ostatnio (Gazeta Wyborcza – Sport z 21.04. 2008 r.) reportaż pt. **„Święty spokój Józefa Szmidta”**. Zdobywca dwóch złotych medali olimpijskich i rekordzista świata w trójskoku mieszka na Pomorzu, gdzie hoduje kozy. **„Na sporcie się nie dorobił. – Raz dostałem telewizor, ale stary. Innym razem samochód, też stary – mówi. O nagrodach mistrza więcej powie kolega z reprezentacji Jan Jaskólski, który żyje z emerytury w rodzinnym Inowrocławiu: - Raz Józek dostał chyba 100 dolarów. To znaczy 50, bo połowę skasował Polski Komitet Olimpijski. Nagrodami były drobnostki – radio, magnetofon, jakaś walizka, serwis do kawy. Za rekord świata nic mu nie dali.”**

Kiedyś w wywiadzie telewizyjnym o podobnych stawkach wypowiadał się mistrz olimpijski w skokach narciarskich Wojciech Fortuna, który również otrzymał 100 dolarów, ale tak naprawdę 50, gdyż reszta szła „do wspólnej kasy”.

Dzisiejsze stawki lekkoatletów, narciarzy, pływaków i zawodników innych dyscyplin całkowicie błędą przy stawkach bokserów, golfistów, koszykarzy, hokeistów, a przede wszystkim piłkarzy nożnych. Jakże to pieniądze, to najlepiej widać po stawkach, które otrzymają uczestnicy mistrzostw Europy. Trzy miliony euro otrzyma zwycięska drużyna i nieco mniej wicemistrzowie oraz zdobywcy dalszych miejsc. Stawki te błędą, przy idących w dziesiątki milionów funtów czy euro transferach zawodników czołowych klubów europejskich. We wspomnianym dodatku do Gazety Wyborczej – Sport zamieszczono wzmiankę, że klauzula odstępnego zawarta w nowym kontrakcie Cristiano Ronaldo w Manchesterze United będzie wyno-

sić **100 milionów funtów**, a jego tygodniowa pensja 140 tys. funtów (około 600 tys. zł). Te ogromne pieniądze najlepiej obrazują jakim potężnym biznesem stała się piłka nożna.

Nie ma więc co się dziwić głośnym i trudnym do zwalczenia aferom korupcyjnym. Dziwić może jedynie to, że rzecz ma miejsce w naszym kraju, gdzie kluby piłkarskie nie są dochodowe, na meczach ligowych frekwencja jest marna, a burdy na i po meczach odstrasza prawdziwych kibiców. Nie ma tygodnia, żeby jakiś stadion nie został zamknięty dla publiczności, a jadący na kolejny mecz „kibole” nie zdewastowali pociągu lub autokaru. Niestety, mają też miejsce i zabójstwa – ostatnio (27.04.) pseudo kibice Poloni Bytom zamordowali kibica Ruchu Radzionków.

Polscy kibice piłki nożnej potrafią się jednak odpowiednio zachować na meczach naszej reprezentacji i bywa, że nawet są wyróżniani jako jedni z najlepszych, co miało miejsce na ostatnich mistrzostwach świata w piłce nożnej w Niemczech. Czyżby to kolejna dziedzina, w której robimy coś na pokaz, w myśl zasady: „Polak potrafi” – w tym wypadku być porządnym kibicem, ale za granicą. Oby tylko tacy zjawili się na trybunach stadionów Austrii i Szwajcarii podczas mistrzowskich rozgrywek Euro-2008. Miejsmy nadzieję, że polscy piłkarze na boisku, a nasi kibice na trybunach nie przyniosą nam wstydu. Oby! Bo mimo wspomnianych i wielu innych problemów z polską piłką nożną, to jednak będziemy się entuzjasmować występami biało-czerwonych i trzymać za „naszych” kciuki, mając nadzieję, że występy reprezentacji nie skończą się na eliminacjach grupowych.

Po emocjach piłkarskich nastąpi duża dawka emocji związanych z kibicowaniem podczas IO w Pekinie, gdy wielu z nas zarywać będzie noce (z uwagi na dosyć dużą różnicę czasu), aby tylko obejrzeć herosów sporto-

wych walczących o olimpijskie laury – i nie tylko, jak już wcześniej wspomniano.

Nie ma się co łudzić, że będziemy mieli wiele okazji do wysłuchania Mazurka Dąbrowskiego. Rywalizacja jest niezmiernie silna, kandydatów do medali wielu i to z coraz nowych krajów, które



Od lewej: Lewandowski, Smolarek i Żurawski
Fot. Radosław Józwiak / AG

wcześniej nie zaistniały na arenach sportowych – tak zwane kraje trzeciego świata. Silnie mobilizują się nie tylko kraje Azji z Chinami na czele, ale także Afryki i to bardzo skutecznie. Już nikogo nie dziwi, że reprezentanci egzotycznych krajów i rejonów świata stają na najwyższym podium olimpijskim, a ich dominacja w niektórych konkurencjach, jak biegi długie i krótkie w lekkiej atletyce jest bezsporna.

Tak nawiasem mówiąc, kolejna piękna idea olimpijska – „najważniejszy jest sam udział” – też straciła na znaczeniu i w obłędnej rywalizacji medalowo-punktowej liczą się tylko zajmujący miejsca punktowe, a tak naprawdę to tylko medaliści i to przede wszystkim złoci. Fe-

tysz złotego medalu powoduje, że często widzi się smutne miny „zawiedzionych” srebrnych czy brązowych medalistów.

Mistrzostwa Euro-2008 – mistrzostwami, olimpiada w Pekinie – olimpiadą, ale my czystej wody amatorzy przypomnijmy sobie, że **ruch to zdrowie**, więc nie gnuśniejmy w fotelach przed telewizorami i bierzmy się za „trening” – po prostu jak najczęściej i jak najwięcej zażywajmy ruchu.



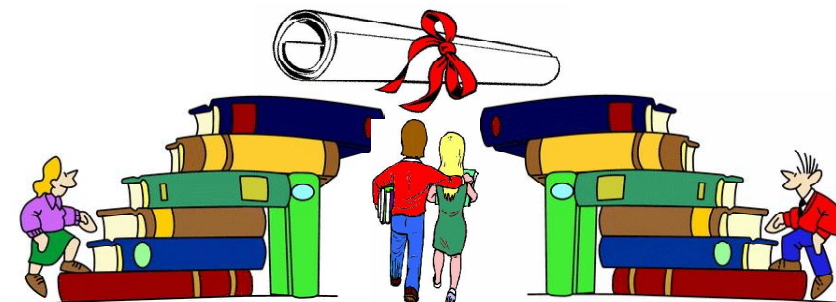
Ryszard Jezierski

Pierwsze dyplomy magisterskie słuchaczy czteroletnich studiów

50-lecie dyplomu nietypowego rocznika 1958.

Dlaczego nietypowego? Przyczyn było kilka.

Po pierwsze-studia przedłużono nam o rok, ogłaszając tę nowinę pod koniec 2-go semestru. Warunkiem otrzymania dyplomu ukończenia, miało być napisanie pracy magisterskiej i jej obrona. Dawało to tytuł magistra wychowania fizycznego. To brzmiało pięknie i dumnie! Tylko wiadomość ta, dotarła do nas w czasie trwania studiów. Nie było to bez znaczenia dla niektórych studentów, utrzymujących się samodzielnie, bez wsparcia rodziny. Stawiało także większe wymagania intelektualne. Groźnie brzmiały wiadomości o samodzielnym zbieraniu materiałów do pracy, jej pisaniu i obronie. W efekcie okazało się to nie takie trudne i groźne, jak nam się wtedy wydawało. Zmartwienie miało kierownictwo Uczelni, gdyż nowy program zaczęto realizować nie od pierwszego semestru, lecz w trakcie trwania studiów. Czwarty rok był dość „luźnym” biorąc pod uwagę ilość godzin dydaktycznych realizowanych w tygodniu. Przede wszystkim były to seminaryjne magisterskie. Najwięcej studentów wybrało prace z antropologii, bo- wiem wykłady i ćwiczenia z tego przedmiotu były prowadzone bardzo interesująco przez sympatyczną panią prof. Wandę Stęślicką-Mydlarską i dr



Barbarę Zenkteler. Druga dość liczna grupa, to magistranci z pedagogiki, prowadzona przez prof. Jana Konopnickiego, ówczesnego Rektora WSWF. Koledzy uprawiający sport wyczynowo, wybierali pisanie pracy związanej z dyscypliną którą uprawiali. Te pierwsze prace magisterskie w zorganizowanym systemie, otwierały nowe możliwości kontynuacji prac naukowych poszerzając wiedzę o kulturze fizycznej.

Nietypowe także było pozbawienie nas odbycia obozu letniego, zamieniając go na udział w pokazach gimnastycznych zorganizowanych z okazji Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Warszawie w 1955 r. Zgrupowanie wszystkich uczelni wychowania fizycznego odbyło się na terenie AWF Warszawa, gdzie przez cały upalny lipiec ćwiczyliśmy układy gimnastyczne, korowody, by zakończyć okazałą piramidą zademonstrowaną na otwarciu Festiwalu. Na Festiwal przyjechała młodzież z całego świata. W czasie jego trwania mieliśmy możliwość uczestniczenia w imprezach towarzyszących co umożliwiło nam nawiązanie kontaktów z młodzieżą z całej Polski i świata. Było to pierwsze otwarcie na „Wielki Świat” z którym mieliśmy bezpośrednią styczność.

W roku 1956, w związku ze zmianami politycznymi w Polsce, zniesiono między innymi na uczelniach dyscyplinę studiów, co wiązało się z zaprzestaniem sprawdzania obecności na wykładach. Konsekwencją tego, była mobilizacja wykładowców do prowadzenia bardziej interesujących zajęć, tym samym zwiększenie niewymuszonej frekwencji słuchaczy na swoich wykładach. Nie dotyczyło to tylko prof. F. Wandokantego, na którego wykładach zawsze frekwencja była 100%, niezależnie od obowiązujących przepisów.

Wspomnienia z Festiwalu, a także inne refleksje o naszym nietypowym roczniku opisali w Biuletynie Absolwenta kol.kol. K. Kustosik-Welon, K. Krzaczkowska-Hęcka, R. Łopuszański, A. Stańczyk-Witkowska, J. Moskałewski, W. Mach, H. Witkowska. Część z nich znalazła się w Księdze Wspomnień „Nasza Słoneczna Uczelnia”.

Po ukończeniu uczelni z tytułem mgr wychowania fizycznego rozjechali-

śmy się po całym kraju. Część koleżeństwa, która pozostała we Wrocławiu trafiła głównie do szkół podstawowych. Dopiero po kilku latach przenieśliśmy się do innych szkół lub na inne, wyższe stanowiska. Inaczej wyglądały początki pracy absolwentów, którzy wyjechali w Polskę. Tam nauczyciel z tytułem mgr, był pionierem kultury fizycznej, bardzo szybko awansował, zajmując niejednokrotnie wysokie stanowiska w instytucjach oświatowych, samorządowych, lub sportowych. Przykładem mogą być drukowane w Biuletynie nr.42 wspomnienia Jurka Bogdanowicza.

Należy w tym miejscu wymienić także awanse kol. kol. Ryśka Łopuszańskiego, Ryśka Helemejko, Zbyszka Płonki, Ziuty Nikolak-Mrożek. Tadzika Wolanina, Zdzisława Bartczaka, Romana Proszowskiego, Włodka Stajszczyka oraz nietypowe jak dla wuefiaka stanowisko dyrektora Operetki Łódzkiej piastowane przez nieżyjącego Kazika Mikołajczaka.

Oczywiście, na roczniku byli także utalentowani sportowcy, jak wielokrotny reprezentant Polski w piłce ręcznej Edek Hyla. W narciarstwie: Emil Piejko, Hanka Witkowska, Rysiek Paradny. W pływaniu: Tolek Bieszczanin, Bolek Buczkowski, Jurek Baranowski. W grach sportowych: Wiesiek Mach, Eugeniusz Spisacki, St. Bałkowski, czy Tomek Wojciechowski. Wszyscy oni po skończonej karierze zawodniczej podjęli pracę trenerów, wychowując nowe pokolenia sportowców. Znaczące osiągnięcia trenerskie mieli: Radek Mrożek i Tomek Witkowski, Ada Stańczyk, Gienia Masewicz, Janek Moskałewski, Mietek Nętreba. Absolutny rekord w stażu sędziowskim w piłce ręcznej pobił Rysiek Helemejko, będąc sędzią międzynarodowym przez okres 27 lat, objechał cały świat. Osiągnięcia zawodowe zdobyli w rehabilitacji Sławka Rydlewska, Jasiu



*Zjazd absolwentów rocznika 1958
- wrzesień 2007 r.*

Piórkowski, Jurek Łukomski, Krystyna Welon. Z naszego roku dwie osoby uzyskały tytuł doktora nauk wychowania fizycznego - Gienia Masewicz-Hynażewska i Andrzej Litke.

Należy wspomnieć i podziękować tym wszystkim koleżankom i kolegom, którzy solidną pracą wychowawczą z młodzieżą, wzbudzili w niej zamiłowanie do ruchu i sportu. Wszyscy oni swoją pracą przysparzali splendoru naszej "Słonecznej Uczelni". Na szczególne wyróżnienie zasługuje nasza Koleżanka Łucja Staryk-Łoniewska, która od ukończenia studiów do emerytury przepracowała w tej samej szkole, odnosząc duże sukcesy wychowawcze.

Już po ukończeniu Uczelni swoje artystyczne zdolności w malarstwie ujawnili: Teresa Sutyło, Radek Mrożek, Sławka Rydlewska-Moskałewska. Poezję uprawia Ada Stańczyk-Witkowska, czytając swoje wiersze na naszych spotkaniach i nie tylko. Duża grupa z naszego rocznika udziela się w pracy społecznej na rzecz Stowarzyszenia Absolwentów, należą do nich: K. Kustosik-Welon, R. Helemejko, K. Krzaczkowska, T. Sutyło, Ł. Łoniewska, H. Witkowska, R. Łopuszański.

Od dawna organizujemy nasze zjazdy rocznika, a od 2000 r. odbywamy je corocznie w różnych częściach Polski, a nawet jedno spotkanie odbyło się w Czechach. Jubileuszowy zjazd jest naszym 17-tym spotkaniem Organizowanym przez absolwentów wrocławskich.

Z okazji 50-tej rocznicy ukończenia studiów, składamy serdeczne podziękowania wszystkim Nauczycielom naszej Uczelni, a szczególnie naszemu opiekunowi rocznika Profesorowi Julianowi Jonkiszowi za trud wykształcenia i wychowania oraz przygotowania nas do dorosłego życia.

Krystyna Kustosik-Welon

Magister wychowania fizycznego – kto zacz?

W tym numerze Biuletynu wspominamy o 50-tej rocznicy ukończenia studiów przez pierwszy rocznik 4-letnich studiów magisterskich, gdyż jak z historii Uczelni wiadomo, do tego czasu WSWF kształciła nauczycieli wf oraz trenerów i instruktorów sportu, a także rehabilitacji w trybie 3-letnim. Dlatego też w roku 1957 nie odnotowano listy absolwentów, a w roku 1958 wszyscy absolwenci opuszczali mury uczelni z **tytułem magistra wychowania fizycznego**. Wcześniej otrzymywali **dyplomy nauczyciela wychowania fizycznego** i mogli, a nie musieli, pisać prace magisterskie, aby uzyskać tytuł magistra. Zdecydowana większość ten tytuł uzyskiwała. Wynikało to nie tylko z przesłanek ambicjonalnych, ale także z chęci uzyskania wyższych uposażeń, zgodnie z obowiązującymi taryfikatorami stawek zatrudnienia.

Wydaje się, że wspomniana rocznica kończenia przez naszych absolwentów pełnych 4-letnich studiów magisterskich może być znakomitą okazją do zastanowienia się kim jest z założenia i w rzeczywistości **magister wychowania fizycznego**.

Według słownika wyrazów obcych **magister** to **mistrz, nauczyciel**. No właśnie - **nauczyciel wychowania fizycznego**. W pierwszej chwili może się wydawać nieco dziwnym termin **nauczyciel wychowania**. Jeżeli głębiej się nad tym zastanowić to nie jest takie dziwne, szczególnie gdy się wyeksponuje funkcję wychowawczą – **wychowawcy fizycznego**. Terminu **wychowawca fizyczny** o wiele częściej używano dawniej aniżeli dzisiaj. Moim zdaniem dla magistra wychowania fizycznego ważniejszą na pewno powinno być (a nie zawsze jest) sprawa wychowania, a nie nauczania. Wychowania w kulturze i do kultury fizycznej ogólnie rzecz ujmując. Wychowania – inaczej mówiąc kształtowania odpowiednich postaw i nawyków. Wychowania do dbałości i odpowiedzialności za własne zdrowie, do dbałości o stan własnej sprawności fizycznej od wczesnej młodości do późnej starości. Wychowania do sportu, rekreacji ruchowej i turystyki – rozbudzenia potrzeby uprawiania jakiegoś rodzaju aktywności ruchowej, zgodnie z własnymi zainteresowaniami i preferencjami oraz środowiskowymi zwyczajami, a także zmieniającymi się modami. Na przykład dawniej nie było takiej jak obecnie mody na aerobik, czy sporty walki.

Nauczanie i wychowanie



Każdy doświadczony pedagog doskonale zdaje sobie sprawę, że dużo łatwiej jest nauczać niżli wychowywać. Mimo, że jak powszechnie wiadomo nauczanie i wychowanie to dwie strony tego samego medalu – gdyż ucząc czegoś jednocześnie wychowujemy, a wychowując uczymy jak się zachowywać, jak postępować, jakich dokonywać wyborów. Problem tkwi w tym, że efekty nauczania są niemal natychmiastowe, ewidentne dla ucznia i nauczyciela – na przykład: nie umiał przeskoczyć przez kozła - szybko się tego nauczył i już potrafi. Dosyć łatwo nauczyć określonych ćwiczeń gimnastycznych, grać w piłkę, pływać czy jeździć na nartach. O wiele trudniej wykształcić trwały nawyk (wychować) regularnego gimnastykowania się, systematycznego chodzenia na basen, salę gimnastyczną lub boisko sportowe. Stosunkowo łatwo też sprawdzić i ocenić efekty nauczania, poprzez różnego ro-



dzaju sprawdziany i testy. Natomiast dużo trudniej ocenić efekty procesu wychowania, kształtowania pożądanych postaw i zachowań. Dopiero po pewnym czasie można zorientować się, czy dzięki naszym zabiegom wychowawczym wychowanek świadomie dba o stan zdrowia, o swoją sprawność fizyczną, czy też uprawia jakieś sporty, wędruje w góry, jeździ na nartach, pływa kajakiem lub żegluję, czy też umawia się ze „swoją paczką” na grę w

siatkówkę, koszykówkę lub w tenisa. Wielu tak czyni, ale nie mamy pewności czy jest to efekt naszych pedagogicznych zabiegów wychowawczych, czy wpływu rodziny, zespołu koleżeńskiego czy też sprzyjającej atmosfery w pracy.

Dużo łatwiej wykazać się bieżącymi osiągnięciami poprzez wywieszenie w gablocie zdobytych przez wychowanków dyplomów i pucharów, aniżeli pochwalić się absolwentami uprawiającymi ulubione rodzaje sportu czy turystyki. No bo jak to udokumentować? Wielu magistrów wychowania fizycznego ma jednak jakąś orientację co do swoich efektów wychowawczych. Spotykają wychowanków na szlakach turystycznych, na stokach narciarskich, na szlakach wodnych czy na osiedlowych boiskach i salach sportowych. Bywają szkoły, do których dosyć regularnie przychodzą pograć w piłkę jej absolwenci, wystawiając w ten sposób dobre świadectwo swoim wychowawcom fizycznym. Pewną miarą osiągnięć wychowawczych wuefiaków jest liczba wychowanków startujących na uczelnie wychowania fizycznego - obierających zawód na wzór swoich wychowawców.



Magistrowie wf - mistrzowie

Jak w każdym zawodzie, tak i w naszej profesji byli i są mistrzowie, przeciętniacy i zwykli wyrobnicy, a zdarzają się i zakąły. Mistrzowie uczą i wychowują. Posiadaną wiedzę i wręcz mistrzowskimi umiejętnościami pedagogicznymi, a przede wszystkim zapałem i silną osobowością porywają za sobą młodzież. Na ich lekcje wf uczniowie nie mogą się doczekać, ćwiczą z zapałem i radością, a 45-minutowe zajęcia zlatują w mig. Miałem okazje i przyjemność oglądać w akcji takich nauczycieli, nie tylko na popisowych lekcjach na stopnie specjalizacji zawodowej, ale i przy wielu innych okazjach. Nie starczyłoby całego Biuletynu aby wszystkich wymienić. Wystarczy choćby tylko zajrzeć do książki wspomnień „Nasza Słoneczna Uczelnia” czy przejrzeć poszczególne numery Biuletynu, aby łatwo zorientować

się jak wiele osiągnęli nasi absolwenci, przede wszystkim jako wychowawcy. A przecież cała armia doskonałych pedagogów nie ujawniła się, nic o sobie nie napisała, ale jednak nie pozostają anonimowi. Środowiska, w których pracowali czy nadal pracują doceniają każdego, który pozostawił po sobie, szczególnie w świadomości swoich wychowanków, trwałe ślad. Wielu pozostawiło po sobie także trwałe „pomniki” materialne w postaci boisk, basenów, lodowisk, a nawet wyciągów narciarskich.

Niektórzy charyzmatyczni wuefiacy zapisali się w annałach swoich placówek na trwałe. Do dzisiaj w I LO we Wrocławiu wspomina się pierwszego nauczyciela wf Edwarda Damczyka, a i później wieloletni dyrektor tegoż Liceum Franciszek Frydryszak nie miał słów uznania dla Jacka Majchrowskiego jako jednego z najlepszych wychowawców. Nieżyjącego już niestety Kazimierza Borkowskiego dyrektor Naukowych Zakładów Lotniczych na Psim Polu nazywał „ministrem kultury fizycznej”, podobnie dyrektor Technikum Budowlanego w Legnicy nazywał Jerzego Reszkę.

Liczna rzesza naszych absolwentów bardzo aktywnie włączyła się do twórczego wdrażania do praktyki szkolnej reformy programowej. Aż miło było patrzeć jak rzeczowo i na wysokim poziomie prezentowali autorskie programy nauczania i skutecznie przekonywali do wprowadzania innowacji pedagogicznych na polu wychowania fizycznego. To właśnie z inicjatywy twórczych nauczycieli wf Ewy Głogowskiej-Nowak i Andrzeja Wickiego zorganizowano cieszących się dużym uznaniem już pięć konferencji naukowo-metodycznych pt. Forum Nauczycieli WF Wrocławskich Szkół Średnich. Wspominany Andrzej Wicki jest twórcą gimnazjum ze specjalnością koszykówki, do którego garną się liczne rzesze młodzieży. Nawiasem mówiąc mgr Andrzej Wicki jest absolwentem studiów zaocznych i do tego Turystyki i Rekreacji, co w niczym nie przeszkadza mu być doskonałym wychowawcą fizycznym i trenerem koszykówki. Wspominam o tym, aby zaprzeczyć obiegowym opiniom, że absolwenci studiów zaocznych są mniej wartościowymi pedagogami i specjalistami wychowania fizycznego. W tym miejscu można by wymieniać całą litanię wspańiałych nauczycieli wf, metodyków czy dyrektorów szkół absolwentów studiów zaocznych. Nie chodzi tu tylko o działających na terenie Wrocławia, ale całego Dolnego Śląska, a także innych regionów naszego kraju.

Autsajderzy

Obok mistrzów są oczywiście i średniacy czy przeciętniacy, na ogół nieźli „rzemieślnicy”, ale są też niestety i zwykli nieudacznicy, beztalencia pedagogiczne, lub po prostu chodzący do pracy, aby z czegoś żyć i nie mający serca do tego co robią. Tacy są nie tylko wśród wuefiaków, ale też wśród innych „przedmiotowców”. Gdyby tak nie było, to nie byłoby tylu problemów wychowawczych w szkole i tylu kłopotów chociażby ze zdawaniem do szkół

wyższego stopnia, na wyższe uczelnie czy też z tak zwanym wtórnym analfabetyzmem, o czym dosyć często pisze się w prasie i dyskutuje w mediach.

Główne grzechy „autsajderstwa”:

- **Nudziarstwo i bylejakość.** Chyba nie ma gorszej rzeczy niż nudna lekcja wychowania fizycznego. Na ogół młodzież idzie na lekcje wf aby się odprężyć, wyżyć emocjonalnie i przy okazji czegoś nauczyć. Jeżeli niemal na każdej lekcji w kółko Macieju powtarza się to samo, patrząc przy tym na zegarek, aby jakoś przeleciało 45 minut, to trudno się dziwić, że takie zajęcia są katorgą zarówno dla ucznia jak i nauczyciela.

- **Schematyzm.** Są nauczyciele, którzy może nawet i chcą poprowadzić przyzwoite zajęcia, ale jakoś im nie idzie. Zamykają się w utartych schematach, mając swoje „ulubione” zestawy ćwiczeń i „ulubione dyscypliny”. Na ogół u takich nauczycieli „rozgrzewki” to ten sam rytuał: bieg dookoła sali, parę wymachów, kilka podskoków i wypadów i... gramy. Na jednej z konferencji metodycznej w Lesznie omawiany był problem schematyzmu rozgrzewek i w tym miejscu jeden z metodyków przywołał przykład naszego absolwenta, który ponoć od przeszło 30 lat niezmiennie prowadzi tę samą „rozgrzewkę”. Inna z uczestniczek konferencji zacytowała słowa syna – ucznia liceum, że więcej nie pójdzie na zajęcia wf, bo już mu „uszami i nosem wylazi gra w koszykówkę”. Jeszcze inna uczestniczka przywołała słowa uczennicy liceum, że jak słyszy na wuefie po raz chyba setny tę samą melodię i ma wykonywać te same „aerobikowe wygibasy, to jej się rzygać chce”. Co tu komentować. Można tylko współczuć tym uczniom, którzy zamiast atrakcyjnych zajęć ruchowych musieli uczestniczyć w swoistej parodii zajęć wychowania fizycznego.

- **Nadrzędność programu.** Najłatwiej można to wyjaśnić na konkretnym przykładzie. Będąc kiedyś na kontroli praktyk naszych studentów w jednej z wrocławskich szkół średnich jestem świadkiem takiej sytuacji: na boisku stoją w dwóch rzędach uczennice trzeciej klasy liceum, do dyspozycji mają dwie kule (na szczęście 4 kg) i „ćwiczą pchnięcie kulą?”. Wyglądało to żałośnie. Znużone doszczętnie uczennice wypychały na kilka metrów tę okropną kulę i szły na koniec kolejki. Udało się im wykonać to po dwa czy trzy razy i to były całe **atrakcyjne zajęcia wychowania fizycznego?** Pytam, w miarę dyskretnie, swoją młodszą koleżankę w zawodzie, czy to ma sens? Ona mi na to ze swadą odpowiada, że przecież musi, **bo to jest w programie.** Takich przykładów mógłbym przytoczyć wiele. Na jednej z lekcji pokazowej (na stopień specjalizacji zawodowej) koszykówki, nauczyciel nauczający całą lekcję do znużenia „dwutaktu”, na pytanie dlaczego nie dał szans uczennicom choćby trochę wyżyć się w normalnej grze, z nie ukrywanym oburzeniem odpowiedział: **przecież w programie miałem**



naukę dwutaktu.

Od dziada, pradziada to samo. Niestety są w naszej profesji nauczyciele, którzy nie zaglądają do żadnej fachowej literatury czy czasopism. Nawet tak popularne miesięczniki jak kiedyś Wychowanie Fizyczne i Higiena Szkolna, a obecnie Lider, nie są prenumerowane w wielu szkołach i czytane przez nauczycieli wychowania fizycznego. Jest to objaw swoistego wtórnego analfabetyzmu, zamykanie się w ciasnych ramach wzorców sprzed lat i niechęć do wprowadzania jakichkolwiek nowości. Zdarzają się nauczyciele, którzy nie zdołali zorientować się, że nastąpiły zmiany w przepisach sędziowania. Ubolewał nad tym szef Szkolnego Związku Sportowego we Wrocławiu mówiąc, że dosyć liczna grupa magistrów wychowania fizycznego prosiła go o zorganizowanie kursów sędziowania w siatkówce, koszykówce i innych grach, gdyż oni nie znają przepisów, bo nie mieli okazji z nimi się zapoznać, więc też trudno im organizować rozgrywki na poziomie szkolnym. Nic dodać, nic ująć.

Na szczęście nie tacy nauczyciele stanowią większość, ale to oni psują opinię innym, rzetelnym i dają podstawę do rozpowszechniania obiegowych opinii, że szkolne wychowanie fizyczne to tylko strata czasu, że nie ma z tego żadnego społecznego efektu i pożytku. Że przez takie wychowanie fizyczne, tak duży odsetek młodzieży ma wady postawy, że wśród poborowych większość to łamagi i cherlaki, a o kwalifikacji do marynarki czy lotnictwa to już w ogóle nie ma co mówić. Tych opinii nie można całkowicie bagatelizować i warto wszystko robić, aby ten stan rzeczy zmieniać na lepsze.

Wydawałoby się, że przy tak dużej konkurencji i wkraczających coraz szerzej praw rynkowych i w tej dziedzinie powinna nastąpić radykalna poprawa. Duża liczba (ponad 40) uczelni państwowych i niepublicznych kształcących nauczycieli wychowania fizycznego wypuszcza co roku liczną rzeszę nowych absolwentów na rynek pracy. Jest to przecież doskonała okazja dla dyrektorów szkół aby wymieniać nieudaczników na lepszych. Jednakże w całym systemie tkwi jakiś błąd, czy swoista niemoc, że te mechanizmy nie działają. Ale chyba do czasu. Miejmy jednak nadzieję, że w niezbyt odległej przyszłości **magister wychowania fizycznego** będzie – jak chciał Maciej Demel – **uczył (teoretycznie i praktycznie) jak żyć zgodnie z normami higieny, jak dzielić czas między pracę i wypoczynek, jak kształtować ciało, doskonalić zdrowie, pielęgnować urodę.**

Ryszard Jezierski



Z życia Uczelni

Nowe władze uczelni na kolejną kadencję

W marcu i kwietniu odbywały się wielostopniowe (wybór elektorów, następnie władz rektorskich, dziekańskich obu wydziałach) wybory władz uczelni na kadencję 2008 – 2012.



Rektor na kadencję 2008-2012
- dr hab. Juliusz Migasiewicz

Sądzymy, że wielu czytelników Biuletynu z zainteresowaniem przyjmie wiadomość o wyborze ich dawnych kolegów i koleżanek na eksponowane stanowiska i z tego też względu podajemy przy nazwiskach informacje o roku ukończenia studiów.

Skład nowo wybranych władz Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu na kadencję 2008 – 2012 przedstawia się następująco:

Rektor – dr hab. Juliusz Migasiewicz prof. nadzw. – 1977, trener lekkiej atletyki, w obecnej kadencji prorektor ds. studenckich i sportu akademickiego oraz szef Katedry Metodyki Dyscyplin Sportowych.

Prorektor ds. Nauki i Współpracy z Zagranicą – prof. dr hab. Zofia Ignasiak – 1969 r., wykładowca anatomii, Kierownik Katedry Antropomotoryki, niegdyś świetna akrobatka, przez ostatnie kadencje dziekan Wydziału WF.

Prorektor ds. Nauczania – dr hab. Anna Skrzek prof. nadzw. – 1980 r. fizjoterapia, pełniła funkcję prodziekana na Wydziale Fizjoterapii.

Prorektor ds. Studenckich i Sportu Akademickiego – dr Andrzej Rokita – 1992 r., trener piłki ręcznej, pełnił już funkcję prodziekana na Wydziale WF.

Wydział Wychowania Fizycznego

Dziekan Wydziału Wychowania Fizycznego – prof. dr hab. Ryszard Panfil – trener i menedżer piłki nożnej, Kierownik Katedry Zespołowych Gier Sportowych.

Prodziekan ds. Studiów na Kierunku WF – dr hab. Wojciech Wiesner

prof. nadzw. – 1976 r. - trener pływania i ratownictwa wodnego.

Prodziekan ds. Studiów na Kierunku Turystyki i Rekreacji oraz Kierunku Sport - dr Edward Superlak – 1977 r., trener siatkówki.

Wydział Fizjoterapii

Dziekan Wydziału Fizjoterapii - prof. dr hab. Marek Woźniewski – 1978, fizjoterapia, Kierownik Katedry w Medycynie Zachowawczej i Chirurgii, pełnił już funkcję dziekana Wydziału WF a także prorektora ds. nauki.

Prodziekan ds. Nauki Wydziału Fizjoterapii - prof. dr hab. Anna Jaskólska – AWF Poznań.

Prodziekan ds. Studenckich Wydziału Fizjoterapii – dr Waldemar Andrzejewski – 1991 r. – fizjoterapia, jest to kontynuacja na tej funkcji.

Głównym celem władz w nadchodzącej kadencji - nakreślonym w programie wyborczym Rektora-elekt – będzie utrzymanie wysokiego poziomu funkcjonowania Uczelni oraz dążenie do dalszego jej rozwoju. Ambitnym zamiarem jest powołanie w perspektywie 4-6 lat dwóch nowych wydziałów: turystyki i rekreacji oraz sportu.

Zawołaniem nowo wybranego Rektora jest: „**Nie wolno nam się bać ambitnych planów i zamierzeń. Wspólnie stać nas na ich realizację.**”

Trzymamy mocno kciuki, aby to zawołanie zmieniło się w czyn!

Redakcja

Rekrutacja 2008/2009

Na polskich uczelniach studiuje obecnie 1,9 mln studentów, którzy uczą się w ponad 400 uczelniach. W tym roku prawie pół miliona młodych ludzi od października rozpocznie studia.

Również na naszej Uczelni rozpoczyna się coroczny okres rekrutacji kandydatów na studentów. Aby dostać się na studia podstawą jest - rzecz jasna - dobrze zdana matura, gdyż obecnie większość kierunków na wrocławskich uczelniach publicznych przyjmuje kandydatów na podstawie wyniku egzaminu maturalnego. Przy rekrutacji na pierwszy stopień studiów na naszej Uczelni, oprócz jak najlepszego wyniku egzaminu maturalnego, należy zaliczyć test sprawności fizycznej. Oznacza to wykazanie się jak najwyższym poziomem zdolności motorycznych, koniecznym do uzyskania jak najlepszych wyników z testu sprawności fizycznej obejmującego sześć prób sprawnościowych.

Nieodłącznym elementem rekrutacji, nie tylko na studia jest Internet, dzięki któremu kandydaci nie wychodząc z domu mogą zasięgnąć informacje o procesie rekrutacji, zarejestrować się na wybrane kierunki studiów oraz dokonać opłaty za postępowanie kwalifikacyjne.

Aby pomóc chętnym do studiowania w naszej „Słonecznej Uczelni” w zapoznaniu się z jej ofertą, oprócz przedstawienia szczegółowych informacji



Część foldera o rekrutacji

na stronie internetowej, został wydany efektowny folder. Zawiera on podstawowe informacje dotyczące kwalifikacji, jakie można uzyskać na poszczególnych kierunkach studiów, postępowania kwalifikacyjnego oraz terminów rejestracji i testów sprawnościowych.

W tegorocznej rekrutacji Uczelnia oferuje ok. 1400 miejsc na czterech kierunkach: fizjoterapii, wychowania fizycznego, turystyki i rekreacji i sportu. Taka ilość miejsc przewidziana jest dla chętnych do nauki na studiach stacjonarnych i niestacjonarnych (wieczorowych i zaocznym), doktoranckich i podyplomowych:

a) **studia I stopnia (3 letnie)** - realizowane na Wydziale Wychowania Fizycznego lub Fizjoterapii – dają one możliwość zdobycia dyplomu zawodowego licencjata w zakresie wychowania fizycznego, sportu, turystyki i rekreacji lub fizjoterapii (odpowiednio do kierunku studiów),

b) **studia II stopnia – uzupełniające studia magisterskie (2 letnie)** na Wydziale Wychowania Fizycznego lub Fizjoterapii – dają możliwość zdobycia dyplomu magistra,

c) **studia III stopnia – stacjonarne i niestacjonarne (eksternistyczne) studia doktoranckie,**

d) **studia podyplomowe.**

Szczegółowe informacje na stronie internetowej Uczelni: <http://www.awf.wroc.pl/>

Henryk Sienkiewicz



KALINA-SREBRNY JUBILEUSZ

Akademia Wychowania Fizycznego we Wrocławiu to uczelnia, która osiąga nie tylko sukcesy sportowe ale od wielu lat jest również miejscem rozwijania talentów artystycznych młodzieży akademickiej. To tu rozwijały się takie talenty jak Olga Bończyk, obecnie znana aktorka, a niegdyś członkini działającego w uczelnianym klubie „Discus” zespołu „Spirituals Singers Band”, znany z kabaretowych estrad Jacek Ziobro, czy ostatnio również Beata Lerach-laureatka wielu ogólnopolskich festiwali piosenki.

Uczelnia ma też duże osiągnięcia w dziedzinie tańców ludowych, które nie tylko są częścią programu nauczania w AWF ale są również uprawiane przez najzdolniejszych studentów w ramach Zespołu Tańca Ludowego AWF „KALINA”, który obchodzi w tym roku 25 lecie swej działalności artystycznej

Zespół „KALINA” powstał w 1983 roku na bazie studenckiego „Zespołu Tanecznego AWF”, który działał najpierw w WSWF a później w AWF we Wrocławiu od lat 50-tych. Już w 1952 roku zdobył on wyróżnienie na ogólnopolskim przeglądzie w Krakowie. Jak mogliśmy przeczytać we wcześniejszych Biuletynach, a także w księdze wspomnień „Nasza Słoneczna Uczelnia”, również i poprzednicy „Kaliny” mieli znaczne osiągnięcia i znani byli na arenie ogólnopolskiej.

Od 1983 r. datuje się powstanie zespołu w obecnej formie organizacyjnej pod nazwą „KALINA” i od tego czasu zespół zachowuje ciągłość swej pracy i stały, systematyczny rozwój. Zespół został pozytywnie zweryfikowany i przyjęty do ORSZPiT (Ogólnopolska Rada Studenckich Zespołów Pieśni i Tańca). Na początku swej drogi „Kalina” posiadała 3-4 komplety strojów i prezentowała krótki program zawierający głównie tańce narodowe. Przez wiele lat zespół budował i rozwijał żywy, i kolorowy program polskich tańców narodowych i regionalnych współpracując z najlepszymi w kraju choreografami, etnografami i muzykami regionalnymi.

Obecnie „KALINA” posiada w swym programie tańce narodowe oraz pieśni i tańce wielu różnych regionów Polski, takich jak: krakowskie, podgrodzkie, żywieckie, rozbarskie, łowickie, opoczyńskie, rzeszowskie, spiskie. Zespół posiada oryginalne komplety kostiumów tych regionów oraz kapelę ludową składającą się z 8 muzyków.

Zespół liczy dziś prawie 80 osób oraz ponad 20 dzieci w afiliowanym niedawno zespole dziecięcym „MAŁA KALINA”. „Dorośli” zespół składa się głównie ze studentów Akademii Wychowania Fizycznego, ale nie tylko: jego członkami przez ostatnie 25 lat byli również studenci Uniwersytetu, Akademii Medycznej, Politechniki Wrocławskiej, Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Zmechanizowanych, Akademii Muzycznej a także Akademii

Ekonomicznej, co nadaje mu ponad uczelniany charakter.

Pragnęlibyśmy w tym miejscu wyrazić wielką wdzięczność naszym wspaniałym mecenasom-władzom uczelni, przede wszystkim ostatnich kadencji, które w trudnych dla uczelni czasach transformacji nie uległy pokusie łatwych oszczędności i zapewniły zespołowi bardzo dobre warunki do prowadzenia tej jakże pożytecznej działalności. Dla kontrastu : w niektórych uczelniach (np. AWF Katowice) zespół rozwiązano a późniejsze próby reaktywacji przez następne władze spełzyły na niczym. Należy tu podkreślić, że Kalina jest również bazą kształcenia instruktorów tańca, którzy po zakończeniu studiów pracują w większych i mniejszych miejscowościach w całym kraju a nawet poza jego granicami.

Rok 1986 to również początek międzynarodowej kariery Kaliny. Zespół koncertował od tamtego czasu w wielu krajach Europy i pozaeuropejskich, zdobywając wyróżnienia, wszędzie spotykając się z uznaniem dla piękna i bogactwa polskiej kultury narodowej. Były to: Turcja (1986,1987), Czecho-

słowacja (1987), Rosja (1989), Litwa (1990), Grecja (1991), Francja (1992, 1993,1994,1999), Niemcy (1993, 2005, 2007), Szwajcaria (1993), Słowacja (1996), Bułgaria (2000), Korea Płd (2001), Egipt (2002), Hiszpania (2003), Serbia (2006), Włochy-Sycylia (2006) Meksyk



Zespół podczas występu na Sycylii

(2007).

W ubiegłym roku zespół reprezentował Dolny Śląsk na Dniach Polskich w Rostocku w Niemczech, gdzie oglądany był przez liczną niemiecką widownię. Szczególnie jednak ostatnie koncerty w Meksyku, gdzie zespół reprezentował Polskę na Światowym Forum Kultury, występując w znamienitym gronie artystów z całego świata (m.in. Goran Bregovic, japoński zespół Yamato) przyniosły „Kalinie” uznanie publiczności i uczestników Forum. Koncerty zespołu w Monterrey oglądało każdorazowo po ok. 4 tysiące wi-



„Kalina” w Maksyku -
na scenie ...

niez aktywnie na forum ogólnopolskim i międzynarodowym, będąc członkiem Polskiej Sekcji CIOFF (Międzynarodowa Rada Stowarzyszeń Folklorystycznych, Festiwalu i Sztuki Ludowej-agenda UNESCO)

oraz Polskiego Akademickiego Stowarzyszenia Folklorystycznego wraz z którym organizuje międzynarodowy festiwal „Warsfolk”, a także ogólnopolskie akcje koncertowe dla dzieci i młodzieży „Studenci-Dzieciom”, popularyzujące folklor i dziedzictwo narodowe.

W uznaniu poziomu artystycznego i dorobku zespołu, Komisja Artystyczna Polskiej Sekcji CIOFF przyznała „Kalinie” w 2003 roku weryfikację na czas nieokreślony.

Kadra zespołu Kalina posiada wysokie kwalifikacje oraz osiągnięcia w zakresie choreografii i muzyki, wyrazem czego są wysokie odznaczenia państwowe i resortowe.

Obecna kadra zespołu to:

dr Maria Grabowska- Choreograf i Kierownik Artystyczny

prof. Helena Tomaszek-Plewa- Kierownik Muzyczny

mgr Janusz Pietrzyk -Choreograf

mgr Agata Michalska – odpowiadająca za kostiumy i charakterystykę oraz Kierownik Organizacyjny zespołu, piszący te słowa - Aleksander

dzów, transmitowała je także lokalna telewizja Nuevo Leon, informując przy okazji o Polsce, co stanowiło doskonałą promocję naszego kraju w tym regionie Meksyku. Zespół Tańca Ludowego AWF „Kalina” działa rów-



... i w terenie

Sobera

Obchody XXV-lecia pracy artystycznej Zespołu Tańca Ludowego AWF „KALINA” obejmować będą:

01-28.06.2008 - WYSTAWĘ PAMIĄTEK I FOTOGRAFII ZESPOŁU W P-3 (ST.OLIMPIJSKI)

27.06.2008 (data do potwierdzenia) - KONCERT PRAPREMIEROWY

28.06.2008- KONCERT GALOWY w Teatrze Polskim

- WYSTAWĘ ”SREBRNY JUBILEUSZ”- w holu Teatru Polskiego

- „BIESIADA LUDOWA” SPOTKANIE TOWARZYSKIE ZESPOŁU, GOŚCI, SPONSORÓW I WIELU POKOLEŃ BYŁYCH TANCERZY

Cieszymy się na spotkanie wielu zespołowych pokoleń ludzi, którzy spędzili w KALINIE najpiękniejsze lata, a niektórzy dzięki zespołowi związali się nawet węzłem małżeńskim (24 pary małżeńskie i są poważne widoki na następne). Wielu z Was już zgłosiło swój akces, co bardzo nas cieszy, ale zachęcamy też tych, którzy tego jeszcze nie zrobili, do zgłaszania swego uczestnictwa na rozesyłanych drukach zgłoszeń, lub poprzez stronę: www.kalina.vel.pl, gdzie znajdziecie formularze zgłoszeń „on line”

Aleksander Sobera

Wrocławskie juwenalia 2008

„Juwenalia – igrzyska festyny studenckie, wesołe obchody tradycyjnych Dni Studenta, dni żakowskie itp.” Tak je definiuje słownik wyrazów obcych.



Spalony „Maluch” - efekt Żakowskich zabaw

porządkowym, a przede wszystkim mieszkańcom miasta. Największe za-

Obserwując przebieg tegorocznych juwenalii we Wrocławiu, w którym studiuje grubo ponad sto tysięcy studentów wyraźnie dało się zauważyć, że mało komu było wesoło i do śmiechu.

W tegorocznych juwenaliach „brylowali” studenci Politechniki, którzy swoim zachowaniem dali się mocno we znaki służbom

dymy miały miejsce na Biskupinie w rejonie kilku dużych akademików przy ul. Wittiga (naprzeciw zajezdni tramwajowej), gdzie tarasowano ulice, skakano po samochodach, niektóre z nich próbowano przewrócić wraz z pasażerami. Jednym słowem typowe zachowanie watahy rozwyrzonych kiboli, a nie młodzieży akademickiej.

Największy zysk z takich juwenalii mają zbieracze puszek po piwie, które lało się strumieniami. Jest to właściwie główny punkt programu – zalać pałę i rozrabiać. Oficjalny program obchodów zawierał tradycyjne punkty: przemarsz na Rynek i przekazanie przez gospodarza miasta symbolicznych kluczy do grodu oraz wiele ciekawych atrakcji sportowych i kulturalnych, w których uczestniczyło niewiele osób. W krótkim reportażu w Gazecie Wyborczej z dnia 16. 05. br. Joanna Banaś przedstawiła mało budujące przykłady zachowania studentów w Rynku, kończąc takim fragmentem: „Strażnik miejski mówił potem, że grzeczni w tym roku byli – żadnych bójek, kradzieży, nikogo do żłobka nie trzeba było odwozić. A że piwo pili na ulicy? Żeby awantur nie było, strażnicy patrzyli gdzie indziej. I po kłopotcie. Już za rok juwenalia. Znowu będzie fajnie.”

Jeżeli znowu ma być tak „fajnie”, to warto się zastanowić jaki jest sens organizowania tego rodzaju igrzysk żakowskich. Pożytek z tego mają przede wszystkim producenci piwa, trochę firmy stawiające duże namioty i urządzenia nagłaśniające te pseudo-koncerty. Władze poszczególnych uczelni powinny się mocno zastanowić czy warto ogłaszać kolejny długi weekend przynoszący takie żenujące efekty.

Wuefalia



Aerobik - 2008 - zawody otwiera JM Rektor prof. Tadeusz Koszczyc

Wuefalia stanowią swoistą „wuefiacką” wersję juwenalii. Specyfika studiów wychowania fizycznego powoduje, że przynajmniej jakaś część naszych studentów bierze udział w imprezach sportowo-rekreacyjnych. Samorząd Studencki przygotował nawet dość ciekawy i bogaty trzydniowy program wuefalii, jed-

nakże frekwencja na typowo żakowskich zabawowo-rekreacyjnych imprezach była niska. Z przykrością trzeba odnotować, że większość studenckiej braci skorzystała z kolejnego długiego weekendu i czmychnęła do domów, lub być może bawiła się na własną rękę. Należy współczuć organizatorom, że ich wysiłek nie został doceniony i jedynie małe grono studentów brało udział w żakinadzie.

Jak zwykle najlepiej udały się imprezy organizowane pod ścisłą kuratelą któregoś z zakładów dydaktycznych. Dzieje się tak już od lat, więc podobnie i w tym roku do najbardziej udanych należały: Otwarte Mistrzostwa AWF w Pływaniu, Otwarte Akademickie Mistrzostwa w Kulturyście i jak zwykle efektowne Mistrzostwa w Aerobiku.



„Podniebne” ewolucje

plomy oraz medale wręczał JM Rektor prof. Tadeusz Koszczyc, który był oczarowany nie tylko występami zespołów AWF, Politechniki, Uniwersytetu i PWSZ z Legnicy, ale także niezwykle sprawną organizacją (zasługa pracowników Zakładu Gimnastyki), a nade wszystko wspaniałymi pokazami akrobatycznymi zespołu „Fly-Cube”. Zespół w dużej mierze składa się z byłych i nadal czynnych zawodników akrobatyki i zawodniczek gimnastyki artystycznej. Wszyscy prezentują wysoki kunszt sprawnościowy i artystyczny. Niemal cały bogaty program prezentowali w rytm niemiłkających braw, a w końców-



Jak oni to zrobili?

Na tej ostatniej imprezie jak zawsze zgromadził się nadkomplet entuzjastów dynamicznego ruchu w wykonaniu zgrabnych i sprawnych studentek, a także i studentów.

Zawody otwierał i dy-

ce przy owacji na stojąco. Szczególny kunszt zaprezentowali tegoroczni absolwenci, magistrowie: Klaudyna Dąbkiewicz, Paweł Pater, Jacek Marks i Jacek Witkowski. Fly-Cybe ze swoim atrakcyjnym programem objechał już kawał świata i wszędzie był entuzjastycznie przyjmowany.

W trakcie tej imprezy siedziałem w towarzystwie byłego trenera kolarskiej kadry narodowej Wacka Skarula, który pełen zachwytu wspominał, że czegoś takiego jeszcze nie oglądał i jest ogromnie rad, że żona Ola (adiunkt w Katedrze Dydaktyki) przyciągnęła go na te występy. Był też pełen uznania dla studenckiej publiczności. Jego zdaniem podobna atmosfera panowała kiedyś, w latach 70-tych, na tak zwanych „ligach wydziałów” organizowa-

nanych przez Marka Stasiaka i Henryka Nawarę wraz z liczną rzeszą studentów. Obaj ubolewaliśmy nad tym, że dzisiaj studentka brać idzie na łatwiznę załatwiając zespoły muzyczne dudniące ile wlezie i zamawiając catering z głównym daniem - piwnym. Miejmy nadzieję, że ten sposób świętowania juwenalii kiedyś się



Okolo 1200 osób obserwowało zawody i pokazy

znudzi i wróć „dawne, dobre naprawdę studenckie imprezy”. Oby!

Poddaję pod rozagę władzom uczelni, i to nie tylko naszej, aby zaniechały ogłaszania dni rektorskich – zupełnego zawieszania zajęć na pół tygodnia i przedstawiły braci studenckiej alternatywną formułę juwenalii: zdecydowanie o charakterze sportowo-rekreacyjnym i artystycznym. Imprezy powinny być organizowane popołudniami i wieczorami oraz w sobotę i w niedzielę, a nie w kolejny „długi weekend” (a praktycznie cały tydzień wolny). Jestem głęboko przekonany, że w tej formule frekwencja będzie chyba nawet większa niż w formule całkowicie wolnych dni rektorskich. Śmiem zaryzykować twierdzenie, że też mniej będzie pijaństwa i „kibolowskich” zachowań. Sądzę, że warto podjąć taką próbę z nadzieją, że być może da się odbudować to, co kiedyś było chwałą i chlubą juwenalii – wesoła, ale zdrowa i kulturalna zabawa studencka.

Ryszard Jezierski

Z życia Organizacji

Spotkanie poświęcone pamięci prof. dr hab. Ewarysta Jaskólskiego



Foto: H. Nawara

Na spotkanie w Dworze Polskim w dniu 22 kwietnia 2008 r. przybyło liczne grono kolegów, przyjaciół i pracowników uczelni oraz żona Maria. Przybył na spotkanie prof. Juliusz Migasiewicz (rektor elekt), który objął po prof. Jaskół-

Liczne grono przybyłych powitał ...

skim Katedrę Sportów Walki. Otwierając spotkanie wspominał, że często korzystał z Jego rad, doświadczonego pedagoga, ongiś swego wychowawcy. Jeszcze tak niedawno urzędowali razem w jednym gabinecie, biurko w biurko. Pamięć o Nim skomentował porównując Jego odejście do zgaśnięcia jednego z promyków Słonecznej Uczelni.

Następnie prowadzący spotkanie, a zarazem kolega z roku prof. Tadeusz Bober, w krótkich słowach naświetlił sylwetkę prof. Jaskólskiego. Jeszcze w czasie studiów łączyły ich więzy przyjaźni. Znał Jego rodziców i gościł w Jankowie na Kujawach, skąd Ewaryst pochodził. Określił Go jako człowieka o niezwykle szerokich zainteresowaniach. Jako sportowiec, początkowo uprawiał lekkoatletykę, później judo. W tej ostatniej dyscyplinie dał się poznać jako wybitny trener i popularyzator. Wprowadził judo do programu studiów, wraz z cieszącą się bardzo dużą popularnością wśród słuchaczy



Foto: H. Sienkiewicz

... rektor elekt prof. Juliusz Migasiewicz

specjalizacją instruktorsko-trenerską. Zatrudniony początkowo w Zakładzie Sportów Różnych, prowadził zajęcia ze sportów wodnych na obozach letnich i z narciarstwa na obozach zimowych. Był pasjonatem nauki, początkowo zajmował się rehabilitacją, z której doktoryzował się w 1963 r. jako jeden z pierwszych naszych absolwentów. Następnie zajął się kinematyką ruchu, opracowując (we współpracy ze swoim przyjacielem i podobnie jak On zapalonym myśliwym dr inż. Zbigniewem Nowackim) unikalne metody badań.

Po uzyskaniu habilitacji, otrzymał w roku 1987 tytuł profesora nadzwyczajnego, a w 1998 profesora zwyczajnego. Pełnił na uczelni szereg odpowiedzialnych funkcji – m.in. prorektora do spraw nauki. Był członkiem towarzystw naukowych, opublikował ponad 150 prac naukowych. Przez kolegów i wychowanków zapamiętany został jako osoba, która potrafiła z zapałem dyskutować na temat problemów nauki czy ochrony środowiska.

Jego wielką pasją było myślistwo i wędkarstwo. Był posiadaczem cennej kolekcji broni oraz wielu trofeów myśliwskich. Był człowiekiem pogodnym, obdarowanym dużym poczuciem humoru i niesłychanie towarzyskim. Takim został przede wszystkim zapamiętany i w tym duchu wspominali Go licznie zebrani w Dworze Polskim koledzy i przyjaciele.

Interesujące i zarazem zabawne wspomnienia w formie anegdotycznej z okresu studiów przedstawiali Kol. Kol.: Tadeusz Bober i Zygmunt Bator, z obozów letnich: Kazimierz Władyka i Ryszard Jezierski m.in. o strzelaniu z broni małokalibrowej w Nowej Wsi i wypłoszeniu z obozowej „sławojki” jednej z koleżanek. Bardzo ciepło wspominał swojego sąsiada (domek – w domek) w Olejnicy Henryk Nawara, któremu będzie bardzo brakowało Ewarystowego: „Halo, sąsiedzie! Ryszard Łopuszański opowiedział o zabawnie dzisiaj brzmiącej rajdowej przygodzie grupy mgr Jaskólskiego podczas niezamierzonego przejścia na czeską stronę w Karkonoszach. W wyniku interwencji czeskiej straży granicznej niefortunni rajdowicze wzięli udział w budowie dla nich boiska do siatkówki.

Zabawną przygodę jaka przydarzyła się Ewarystowi na posiedzeniu rady wydziału przytoczył Ryszard Jezierski. Ewaryst - nieco nudząc się - manipulował pistolecikiem zabawką, która niechcący wypaliła, ku ogólnemu rozbawieniu profesorskiego grona i ogromnej konsternacji pechowego strzelca.

Wiele ciekawych chwil przeżyli razem z Ewarystem – współtwórcą wrocławskiego judo – na obozach czy wyjazdach zagranicznych byli zawodnicy i trenerzy: Ksawery Borowik, Adam Wojno i Kazimierz Witkowski.

Obecni na spotkaniu przedstawiciele Wydziału Fizjoterapii: prof. Marek Woźniewski i dr Grażyna Dąbrowska wspominali działalność Ewarysta Jaskólskiego na polu rehabilitacji.

Dużo ciekawych anegdot zaprezentował prof. Marek Ordyłowski - wieloletni towarzysz wspólnych z Ewarystem polowań. Zabawnych przygód mie-

Profesora Ewarysta Jaskólskiego wspominają:



Ksawery Borowik



dr Grażyna Dąbrowska



prof. Marek Ordyłowski



prof. Zbigniew Naglak

li co niemiara, łącznie z niezbyt bezpiecznymi starciami z milicjantami kłusującymi bezceremonialnie w świetle samochodowych reflektorów, a także wystrychnięciem na dudka jednego z partyjnych bonzów, któremu podrzucili do samochodu gotową „zwierzynę” ze sklepu mięsnego. Prof. Ordyłowskiemu znakomicie wtórował prof. Zbigniew Naglak, który wielokrotnie towarzyszył Ewarystowi na polowaniach, chociaż – jak sam stwierdził – najczęściej strzelał „Panu Bogu w okno”. Jednak podczas jednego z wypadów na kaczki, to właśnie jemu udało się ustrzelić dwie kaczki, ku ogromnemu zdziwieniu Ewarysta, któremu w tym dniu jakoś nic nie wlatywało pod łufę.

W trakcie spotkania – głównie w pierwszej jego fazie – prezentowane były

liczne zdjęcia z okresu młodzieńczego, studenckiego, asystenckiego i już jako profesora. Zdjęcia ze zbiorów rodzinnych (przekazane przez żonę Marię), z Centrum Historii Uczelni i Katedry Sportów Walki przygotował do prezentacji i wyświetlał dr Henryk Sienkiewicz.

Po oficjalnym zakończeniu spotkania, większość uczestników jeszcze długo prowadziła rozmowy w swoich kółkach, dalej wspominając Ewarysta jako nietuzinkową postać, która na zawsze pozostanie w naszej pamięci.

Antoni Kaczyński

PS. Bogaty fotoreportaż z omawianego spotkania jak również 6 serii zdjęć prezentowanych przez Kol. Sienkiewicza znajduje się na stronie internetowej AWF – w linku: O Uczelni > Stowarzyszenie Absolwentów – <http://www.awf.wroc.pl/absolwenci/>. Zachęcamy do zajrzenia na naszą stronę!

Piknik pod kasztanami



Foto: H. Sienkiewicz

Jedzonko i rozmowy w cieniu kasztanów

Słoneczne popołudnie 30. maja, godzina 17-ta Matecznik AWF ul. Witelona 25 to czas i miejsce wuefiackiej majówki. Zielony majdan pod wiekowymi kasztanami, pamiętającymi takie wydarzenie jak pierwsza w historii Uczelni rada wydziału w 1947 r. czy tradycyjne uroczystości ukończenia studiów z wręczaniem dyplomów.

Dzisiaj zebrali się tu absolwenci – ongiś bohaterowie tamtych dni. To stateczne i naznaczone już nieco zębem czasu grono nic nie straciło z tak właściwego wuefiakom wigoru i żywotności. Mimo sprzyjającej aury i bezchmurnego nieba frekwencja była umiarkowana (ponad 50 osób), przeważali jak zwykle stali bywalcy. Przybyło kilku pracowników uczelni z prorektorem elektem ds. studenckich dr Andrzejem Rokitą na czele oraz redaktor dr Anną Kiczko, która przyniosła z sobą świeże egzemplarze najnowszego numeru Życia Akademickiego. Przybywających witał prezes Stowarzyszenia Władysław Kopyś zaznaczając, że tym razem będzie to wyłącznie plenerowe spotkanie towarzyskie, bez żadnego przewodniego tematu. Życząc wszystkim miłej zabawy, zaprosił do

konsumpcji przygotowanych specjalnie na tę okazję specjałów: wiejskiego chleba z pysznym smalcem i równie pysznym salcesonem, kiszonych ogórków, kiełbasek i „browaru”. Wszystko z dużym gestem zasponsorowane przez Prezesa!

Towarzystwo zasiadło przy stołach przygotowanych przez zapobiegliwą i wyjątkowo przyjazną nam administrację

Uczelni i rozpoczęła się biesiada w ciepłej koleżeńskiej atmosferze. Dwie uroczyste hostessy serwowały kiełbaski z różną i zimne piwko prosto z beczki. Atmosfera stopniowo nabierała charakterystycznego majówkowego tempa, na co niewątpliwie miał wpływ chmielowy napój i gdzieś niedługo dyskretnie serwowane domowe nalewki, które przezorni przynieśli z sobą w gustownych piersiówkach. W jednej małej podgrupie oblewano udane kolokwium habilitacyjne kol. dr Haliny Guły- Kubiszewskiej, z katedry dydaktyki, życząc jej rychłej nominacji profesorskiej.



Foto: H. Sienkiewicz

Swojskich specjałów próbuje prorektor elekt dr Andrzej Rokita



Foto: H. Sienkiewicz

Orkiestra pod kasztanami

Taka plenerowa impreza nie mogła obejść się bez śpiewu i akompaniamentu orkiestry, którą tworzyli: „Stoniu” – Krzysztof Stolina – gitara i na zmianę akordeon, Zbigniew Najsa-rek – skrzypce i wspomagający na gitarze Henryk Nawara. Pod bezchmurnym niebem płynęły niezapomniane obozowe piosenki i biesiadne pieśni. Wszystko dyskretnie doku-

mentowali krążący z aparatami fotograficznymi: Henryk Sienkiewicz i Hen-



Foto: R. Łopuszański

Fotoreporter Henio Sienkiewicz w akcji

wpływ znane wszystkim i bliskie sercu miejsce, a także sprzyjająca aura oraz otoczenie – bujna wiosenna zieleń pięknie komponująca się z szampańskim nastrojem tej majówki. Nie bez znaczenia była też hojność sponsora, dzięki któremu ten „piknik pod kasztanami” będzie na długo zapamiętany przez jego uczestników. Niech żałują ci, którzy nie wzięli w nim udziału – będą mieli szansę za rok, gdyż spełniając życzenie Koleżanek i Kolegów już dzisiaj postanowiono organizować w przyszłym, a także i następnych latach tego rodzaju pikniki.

Antoni Kaczyński



Foto: H. Sienkiewicz

Stolik z upominkami

ryk Nawara, którzy w ekspresowym tempie przygotowali na stronę internetową interesujący foto-reportaż.

W międzyczasie uczestnicy spotkania mogli zaopatrzyć się („za friko”) na specjalnym stoisku w okolicznościowe wydawnictwa i gadżety z poprzednich zjazdów, a także ostatni numer uczelnianego periodyku - Życia Akademickiego.

Spotkanie przebiegło w uroczej atmosferze, na co miało

Sprawozdanie finansowe Stowarzyszenia Absolwentów AWF we Wrocławiu za okres 1. 01. 2007 – 1. 12. 2007.

Przychody:

1. Stan rachunku bankowego na dzień 1. 01. 2007	18.342, 72*)
2. Stan kasy	1.051, 29
3. Wpływy ze składek członkowskich	8.518, -
4. Sprzedaż jubileuszowych wydawnictw	390, -
5. Wpłaty sponsorów i darczyńców	1.680, -
6. Odsetki z lokaty bankowej	938, 46

R a z e m

30.920, 47

Wydatki:

1. Opłaty pocztowe i materiały biurowe	3.736, 82
2. Opłaty bankowe	940, 36
3. Wynagrodzenie księgowej + narzuty	935, 50
4. Usługi poligraficzne	2.700, -
5. Spotkania okolicznościowe	4.704, 87
6. Rzutnik multimedialny	1.200, -

R a z e m

14.217, 55

Stan rachunku bankowego:

1. Stan konta na 31. 12. 2007	10.155, 75
2. Lokata bankowa	25.000, -
3. Stan kasy na 31. 12. 2007	1.547, 17
Razem finanse Stowarzyszenia	36.702, 92

*) W kwocie tej mieści się zadłużenie (około 11 tys.) wobec kasy AWF z tytułu rozliczenia za jubileuszowe wydawnictwa, które zdołaliśmy już spłacić.

Preliminarz Stowarzyszenia Absolwentów AWF we Wrocławiu na rok 2008.

Planowane przychody:

1. Wpływy ze składek członkowskich	9.000, -
2. Wpłaty sponsorów i darczyńców	2.500, -
3. Odsetki z lokaty bankowej	950, -
4. Rozliczenia gotówkowe z roku 2007	1.547, 17

R a z e m

13.997, 17

Planowane wydatki:

1. Koszty druku Biuletynów	2.940, -
2. Opłaty pocztowe – głównie wysyłka Biuletynów i wspieranie organizatorów zjazdów roczników	2.200, -
3. Koszty spotkań tematycznych	1.800, -
4. Koszty spotkania opłatkowego	3.200, -

5. Koszty spotkania – „wieczór kolęd”	1.100, -
6. Wynagrodzenie księgowej	1.400, -
7. Zakup nagłośnienia	540, -
8. Materiały biurowe	500, -
9. Materiały eksploatacyjne do komputera	350, -
10. Opłaty ZUS, skarbowe, bankowe itp.	1.000, -
<u>R a z e m</u>	<u>15.030, -</u>



*) W pozycji wydatki „zaoszczędziliśmy” ponad 8.000.- zł, gdyż tyle kosztowało nowe umeblowanie obecnej siedziby Stowarzyszenia, a także telewizor, które hojną ręką zafundowali nam dwaj Koledzy absolwenci, za co jesteśmy Im niezmiernie wdzięczni.

Skarbnik Stowarzyszenia -
Ryszard Helemejko

A p e l

Drogie Koleżanki i Koledzy

Nie będzie tym razem wierszyków, a tylko kolejne przypomnienie o płaceniu składek członkowskich. Nie dotyczy to oczywiście większości naszych wiernych sympatyków, którzy regularnie wywiązują się z tego obowiązku, za co Im serdecznie dziękujemy.

Apel adresujemy przede wszystkim do tych, których zaległości sięgają niekiedy kilku lat. Jesteśmy przekonani, że powodem tych zaległości jest po prostu zwykłe zapominalstwo. Stąd mamy nadzieję, że zaraz po przeczytaniu tego numeru Biuletynu, a jeszcze przed odłożeniem go na półkę, uiszcicie zaległości, wpłacając na nasze konto te symboliczne przecież kwoty.

Przy okazji pragniemy nadmienić, że już od pewnego czasu padają sugestie o podwyższeniu rocznej składki z symbolicznych 20. zł na wyższą stawkę, co wiąże się z rosnącymi stawkami opłat pocztowych, wyższą ceną papieru, a także druku Biuletynu itp.

Zarząd Stowarzyszenia wstrzymuje się z tą decyzją i jedynie apeluje do członków o nieco zasobniejszej kiesie o dobrowolne wpłaty ponad te symboliczne 20 zł. Z góry dziękujemy!

Zarząd Stowarzyszenia

Honorowa lista sponsorów

Rok 2007 dyplom złoty

indywidualne Tomasz Garliński
Eugenia Ostapowicz

Rok 2007 dyplom srebrny

indywidualne Bogdan Ostapowicz
Edward Wlazło

Rok 2007 dyplom brązowy

indywidualne Danuta Azman-Zielińska
Henryk Kruczek
Elżbieta Kubacka
Małgorzata Lewandowska
Genowefa Ostapowicz
Roman Proszowski
Miroslaw Śliwiński
Zbigniew Wolny
Henrietta Wilk

Rok 2008 dyplom złoty

indywidualne Eugenia Ostapowicz

Rok 2008 dyplom srebrny

indywidualne Leszek Dębicki
Adam Stocki

Rok 2008 dyplom brązowy

indywidualne Edward Hyla
Roman Proszowski
Elżbieta Kubacka

Stowarzyszenie Absolwentów AWF apeluje o wspieranie finansowe działalności statutowej

klasy sponsorów	osoby prywatne	instytucje
brązowa	100 PLN	300 PLN
srebrna	300 PLN	600 PLN
złota	500 PLN	1000 PLN

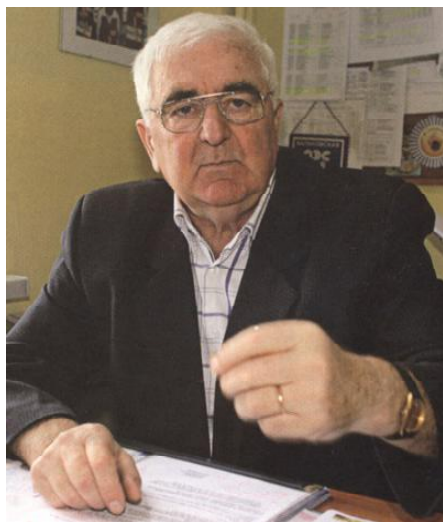
Sponsorzy otrzymają honorowy dyplom a ich nazwiska (za zgodą) będą umieszczone w Biuletynie. Wpłacać można na konto: **52 1020 5242 0000 2902 0114 0680** lub w sekretariacie podczas dyżurów lub w klubie na specjalnych spotkaniach wtorkowych.



Sylwetki

Wtajemniczony - Władysław Pałaszewski

(Przedruk z: Świat Siatkówki, nr 5, maj 2007 r.)



Władysław Pałaszewski

Data i miejsce urodzenia: 1936 Obertyn. Stan cywilny: żonaty-Gabriela, dzieci: Iwona i Tomasz. Kariera sportowa: Sparta Legnica, AZS Wrocław, Gwardia Wrocław. Kariera trenerska: AZS Wrocław, Gwardia Wrocław, reprezentacja juniorów, Resovia. Sukcesy trenerskie: wicemistrzostwo Europy juniorów 1971, mistrzostwo Polski: Resovia 1971, Gwardia 1980, 1981, 1982, wicemistrzostwo Polski: Resovia 1972, Gwardia 1983, 1984. Klubowe wicemistrzostwo Europy 1973 – Resovia. Trzecie miejsce w finale PE 1981 – Gwardia. Jako sędzia prowadził m.in. finał turnieju olimpijskiego kobiet w Montrealu.

Pochodzi z Kresów. W 1946 roku rodzina Pałaszewskich z dziesięcioletnim Władysławem osiadła w zrujnowanym Wrocławiu. Kilka lat później z dyplomem absolwenta liceum pedagogicznego i nakazem pracy wyładował w Lubinie.

- Pracowałem w szkole podstawowej jako nauczyciel wychowania fizycznego - wspomina. Jednym z moich uczniów był... Staszek Gościński. Miał taką szczególną iskrę, ale wtedy nawet mi do głowy nie przyszło, że kiedyś będzie wielkim siatkarzem. Nasze drogi splotły się ponownie kilka lat później. Spotkaliśmy się w Gwardii, ja jako świeżo upieczony absolwent Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego, on jako uczeń Liceum Lotniczego i obiecujący zawodnik. Wrocław miał wtedy dwa zespoły w ekstraklasie: AZS i Gwardię.

W czasie studiów grałem w klubie akademickim, później przenieśliśmy się do Gwardii. W 1963 roku po pierwszej rundzie skończyłem z występami na parkiecie i z marszu zostałem trenerem pierwszego zespołu. Miałem już pewne doświadczenie, bo jeszcze jako czynny zawodnik prowadziłem drugoligowy żeński zespół AZS Wrocław. Dwie z tych dziewczyn trafiły do

szerokiej kadry: Gabriela Czech, która jakiś czas potem została panią Pałaszewską oraz studentka Politechniki Wanda Błasziewicz-Rutkiewicz, znana później przede wszystkim jako wybitna himalaistka, trzecia kobieta na świecie i pierwsza Europejka, która weszła na Mount Everest. Wanda miała wszelkie warunki, żeby zostać wybitną siatkarką, ale jej prawdziwą namiętnością były góry. Miała ukończony kurs taternicki. W każdej wolnej chwili wymykała się na ścianki w Sokolikach i w końcu ta miłość do gór zwyciężyła.

W 1964 roku siatkówka zadebiutowała na Igrzyskach Olimpijskich. Reprezentacja kobiet prowadzona przez trenera Stanisława Poburkę zajęła w Tokio trzecie miejsce. - W tym brązowym medalu pań są także moje trzy grosze, ponieważ w czasie przygotowań byłem asystentem pierwszego trenera. Do Tokio nie pojechałem, ponieważ ze względu na skromny budżet okrojono skład ekipy. Cięcia personalne nie ominęły nawet zawodniczek, które pojechały na te Igrzyska w dziesięcioosobowym składzie.

- W 1968 roku po epizodzie z reprezentacją kobiet i pięciu latach pracy z męskim zespołem Gwardii czułem się jak stary wyjadacz, więc z wiarą we własne siły przyjąłem stanowisko trenera reprezentacji juniorów. Selekcja odbywała się na letnich obozach, gdzie co roku przyjeżdżało kilkudziesięciu chłopaków wytypowanych w okręgach. Przez moje ręce przeszło dziesięciu spośród dwunastu późniejszych mistrzów olimpijskich. Nie pracowałem tylko z Edwardem Skorkiem i Ryszardem Boskiem, którzy trenowali ze starszym rocznikiem. W 1969 roku pojechaliśmy na mistrzostwa Europy z marszu, więc trudno było marzyć o wielkim sukcesie, ale dwa lata później w Barcelonie zdobyliśmy już srebrny medal. Grali w tym zespole m.in. Alojzy Świderek, Mirosław Rybaczewski i Tomasz Wójtowicz. Był to pierwszy polski medal wywalczony w konkurencji młodzieżowej - wspomina.

Po tych mistrzostwach w kolejce do trenera Pałaszewskiego stanęły najlepsze kluby. Wybrał Resovię, która przeżywała wtedy swoje najlepsze lata. Pierwsza szóstka - Stanisław Gościński, Jan Such, Bronisław Bebel, Zbigniew Jasiukiewicz, Marek Karbarz, Wiesław Radomski mogła z powodzeniem rywalizować z każdym klubowym zespołem i ograć niejedną reprezentację. Rzeszowianie powtórzyli sukces w lidze i z wielkim powodzeniem zagrali w Pucharze Europy - ówczesnym odpowiedniku Ligi Mistrzów. Na początek dwukrotnie odprawili Real Madryt, potem broniącą PE Zbrojovkę Brno, S.C. Lipsk i Ujpest Budapeszt. Ze Zbrojovką wygrali ponownie w turnieju finałowym rozgrywanym w Antwerpii. Pokonali też Rudą Hvezdę Praga, ale na trzykrotnych triumfatorów PE - siatkarzy CSKA Moskwa nie znaleźli już sposobu i zakończyli występ jako klubowi wicemistrzowie Europy. Więcej osiągnął tylko Płomień Milowice, który pięć lat później zdobył Puchar Europy, ale - nie umniejszając sukcesu - trzeba odnotować, że w



owej edycji nie wystąpiły zespoły z ZSRR.

- W Rzeszowie pracowało się świetnie, ale w 1973 roku postanowiłem wrócić do Wrocławia, bo powiększyła mi się rodzina. Przez dwa lata nie prowadziłem żadnego zespołu, bo chciałem być bliżej rodziny, ale nie wyobrażałem sobie życia bez siatkówki i dlatego zająłem się sędziowaniem, które zabierało mniej czasu. Moje dzieci też przesiąkły siatkówką. Iwona mierząca 183 cm wzrostu z powodzeniem grała w reprezentacji juniorek, ale wybrała rodzinę i macierzyństwo, więc grywa tylko rekreacyjnie. Syn Tomek mieszka w Muenchengladbach i pracuje w klinice, zaś po pracy trenuje drugoligowy zespół kobiet. Sędziowanie przyniosło mi wiele satysfakcji. Byłem jednym z nielicznych szczęściarzy, którzy na własne oczy oglądali olimpijski sukces naszej reprezentacji w Montrealu, ale na dokładkę miałem też wielką osobistą frajdę, ponieważ tego samego dnia sędziowałem finałowe spotkanie w turnieju kobiet pomiędzy Japonią i ZSRR. Na olimpiadach gwizdało pięciu polskich arbitrów, ale do dziś jestem jedynym, który sędziował mecz finałowy. Cztery lata później znów byłem na Olimpiadzie w Moskwie w roli drugiego trenera, ale Montreal pod każdym względem zajmuje w mojej pamięci pierwsze miejsce - mówi Władysław Pałaszewski.

Po szczęśliwych dla Polski Igrzyskach Olimpijskich postanowił wrócić do pracy trenerskiej. Najpierw był asystentem Jerzego Suchanka, a od 1978 roku samodzielnym trenerem Gwardii. Przez sześć lat zdobył trzy tytuły mistrzowskie i tyle samo srebrnych medali.

- W pracy szkoleniowej wzorowałem się na modelu wypracowanym przez Huberta Wagnera, ale w lidze ostro z nim rywalizowałem - nie kryje Pałaszewski. Jego Legia i moja Gwardia nadawały tempo ówczesnej lidze, a my toczyliśmy między sobą osobisty wieloletni mecz. Pojedynek o medale wygrałem rezultatem 3:1. Wagner żartował, że miałem dużo lepszy zespół, ale kiedy zrobiliśmy bilans kadrowy, porównaliśmy obsady na poszczegól-



W. Pałaszewski z zespołem „Gwardii” Wrocław

nych pozycjach, to wychodziło, że były to równe drużyny, które na żadnej pozycji nie miały słabych punktów. Ja miałem m.in. Baranowicza, Łaskę, Jarosza, Skupa i Kłosa, a on Wójtowicza, Drzyzgę, Stefańskiego i Świderka. Rywalizacja między nami ograniczała się do

boiska. Wagner zawsze szanował tych, którzy potrafili z nim wygrać, więc nasze stosunki zawsze były przyjacielskie.

Lata leciały, aż przyszedł moment, że postanowiłem trochę zwolnić. Zostałem przy sędziowaniu, a potem, kiedy ze względu na wiek, musiałem odłożyć gwizdek - po prostu przy siatkówce. Nie wyobrażam sobie bezczynności, więc jeżdżę na mecze jako kwalifikator. Widzę, że młodzi sędziowie mają czasem kłopot z utrzymaniem dyscypliny na boisku, bo zawodnicy często sami próbują sędziować. Taka postawa wcale nie jest „wynalazkiem” ostatnich lat. Zawsze swoimi gestami próbowali zasugerować sędziemu korzystną dla siebie decyzję. W rozmowach z młodymi arbitrami sugeruję więcej uprzejmej stanowczości. Nie jest dobrze, kiedy sędzia pozwala na zbyt wiele. Ja na szczęście nie miałem takich problemów, bo jako szkoleniowiec pracowałem z wieloma zawodnikami, niektórych prowadziłem od juniora, więc oni sami wiedzieli, gdzie jest granica, której nie powinni przekraczać.

Władysław Pałaszewski jest członkiem kapituły Alei Gwiazd Polskiej Siatkówki. Ową Aleję tworzą odlane z metalu płyty z odciskami dłoni najwybitniejszych postaci polskiej siatkówki. W ubiegłym roku obok mistrzów olimpijskich z Montrealu i mistrzów świata z Meksyku pojawiły się odciski Andrzeja Niemczyka i Małgorzaty Glinki - dwukrotnej mistrzyni Europy. Odsłonięcie nowych płyt odbywa się raz w roku i jest doskonałą okazją do przypomnienia sukcesów naszej siatkówki.

- Pomysł urodził się spontanicznie, w drodze na mecz w Stalowej Woli - mówi Pałaszewski. Gadaliśmy z Maciejem Jaroszem o tradycjach, sukcesach, upływie czasu i tak od słowa do słowa stworzyliśmy zarys realizacji pomysłu. Chcieliśmy go związać z Wrocławiem, ale w dużych miastach trudno czasem załatwić pozornie proste rzeczy. Akurat w tym czasie na siatkarskiej mapie Polski zaistniał Milicz jako ośrodek bez większych sukcesów, ale niezwykle gościnny dla siatkówki i dlatego wybór padł właśnie na to miasto. Maciej Jarosz jako autor koncepcji został przewodniczącym kapituły, w skład której weszli z Milicza: Mirosław Wachowiak i Sławomir Jachimowski. Pierwsza edycja miała miejsce w maju 2003 roku. Teraz jesteśmy w trakcie przygotowywania piątej. Każda była udana i mam nadzieję, że tegoroczna będzie równie taka.

Władysław Pałaszewski pracuje w Wydziale Szkolenia PZPS, a w weekendy regularnie pojawia się w halach sportowych. Jest niekwestionowanym autorytetem, ale w stosunkach z młodszyimi sędziami unika wchodzenia w rolę mentora i pewnie dlatego cieszy się nie tylko szacunkiem, ale także autentyczną sympatią ludzi wiedzących, że zawsze mogą liczyć na dobrą radę człowieka, który o siatkówce wie chyba wszystko.

Janusz Wróbel

Zjazdy rocznikowe

Majowe spotkanie reprezentacji R. 1955 w Dobrzaniu Wielkim

Niezbyt liczne grono – bo jedynie dziesięcioosobowe – reprezentantów rocznika 1952-1955 stawiało się (w dniach 9-10 maja 2008 r.) na zawołanie Kol. Józefa Sachnika w jego posiadłości – w Dobrzaniu Wielkim pod Opolem, gdzie nasz Kolega przeżył całe swoje, niezmiennie aktywne życie zawodowe, a obecnie pędzi emerycki żywot w otoczeniu kochającej się rodziny. Z wyjątkiem frekwencji, wszystko inne było na złoty medal. Pogoda „jak drut”, pachnący majem zielony, rozległy ogród, atmosfera wspaniała, „żarełko

– palce lizać” i do tego szereg atrakcji przygotowanych przez zapobiegliwego gospodarza.

Żeby tylko zwiedzić zażytkowy XVII-wieczny drewniany kościół św. Rocha, to już warto było wybrać się do Dobzrania. Poza tym Kol. Sachnik zaprezentował nam rozbudowany i bardzo nowoczesny gmach liceum i gimnazjum. To już obiekt XXI wieku. Wspaniałe rozwiązania architektoniczne, funkcjonalne, a przy tym wszystko bardzo eleganckie. Nadmienię tylko, że takiego jak tam, nowoczesnego laboratorium biologiczno-chemicznego mogłaby pozazdrościć niejedna szkoła, a nawet wyższa uczelnia.

Młodzież i mieszkańcy gminy mają do dyspozycji obszerne boiska spor-

towe i halę sportową. Nie salkę gimnastyczną, a halę sportową z pełno wymiarowym boiskiem do piłki ręcznej i oczywiście do innych halowych gier. Ściany wyłożone są korkiem, a główne i pomocnicze kosze za naciśnięciem guziczka bezszelestnie spływają spod sufitu. Również automatycznie opuszczane są specjalne siatki dzielące halę na trzy mniejsze sale, na których mogą równocześnie odbywać zajęcia trzy grupy uczniowskie. Już nie będę opisywał eleganckich nowoczesnie urządzonych szatni, sanitariatów, czy rozsuwanych trybun. Takiej hali pozazdrościć może Dobzreniowi wiele szkół, a można się też nią popisać nawet przed „Zachodem”. Zresztą na Opolszczyźnie to nic dziwnego, tam wszędzie jest jak u zachodnich sąsiadów.

Pytaliśmy Józka i jego małżonkę czy nie zazdroszczą obecnym nauczycielom tej szkoły. Odpowiedzieli, że z jednej strony tak, ale z drugiej mają satysfakcję, że z ich inicjatywy następowały duże zmiany i rosła świadomość lokalnej społeczności o znaczeniu wychowania fizycznego i sportu, a w tym także potrzeby stworzenia odpowiednich warunków do jego uprawiania sportu. Nie budowano by takich obiektów gdyby nie rozbudzone potrzeby i gdyby nie wyrosły pokolenia chętnych do korzystania z nich.

Zwiedziliśmy także otwarte kąpielisko urządzone przed laty na terenie dosyć dużego stawu, dzięki staraniom i dużemu zaangażowaniu Kol. Sachnika. Żona Józka – Bożena (też wuefiaczka i była dyrektorka szkoły) wspomniała, że przez to zatrącenie się męża w pracy zawodowej i społecznej o mało co nie doszło do rozwodu.

Dobzreń Wielki jest doskonałym miejscem na organizowanie koleżeńskich spotkań, czy choćby rodzinnych wypadów. Tuż za miejscowością, na skraju lasu, znajduje się nowo wybudowany zajazd z niedrogimi (40 zł) miejscami noclegowymi i bardzo dobrą i również niedrogą kuchnią. Polecamy.



PS. W trakcie spotkania dotarła do nas smutna wiadomość o śmierci jednego z naszych Kolegów – Staszka Rosołowskiego, którego - Jego wychowanek, a obecnie szef Katedry Psychologii na naszej uczelni prof. Edward Wlazło - uznawał za wzór nauczyciela wychowania fizycznego.

Z każdym rokiem ubywa nas, więc warto spotykać się jak najczęściej i podtrzymywać koleżeńskie więzi.

Ryszard Jezierski – R. 1955.



Absolwenci R. 1955 na tle XVII-wiecznego kościółka w Dobzaniu

Wspomnień czar

Egzaminowałem mistrzów

Od roku 1972 do moich obowiązków jako kierownika Zakładu Gimnastyki, należało przeprowadzanie końcowych egzaminów z przedmiotu. Były to z reguły egzaminy ustne na studiach stacjonarnych i pisemne na zaocznych. W latach siedemdziesiątych wprowadzono na naszej uczelni nowy tryb studiowania, tzw. indywidualne studia eksternistyczne dla zasłużonych mistrzów i trenerów sportu, ale nie tylko. Wśród nich znalazły się takie sławy jak Józef Zapędzki – strzelectwo, Ryszard Szurkowski – kolarstwo, Józef Dankowski – szybownictwo i gwiazda pierwszej wielkości Kazimierz Górski – piłka nożna. Postacie te wielce zasłużone dla polskiego sportu, rozsławiające w świecie nasz kraj, miały teraz możliwość poprzez tego rodzaju studia uzyskać wyższe wykształcenie.

Śluchacze ci byli zwolnienie z zajęć praktycznych. Nie obowiązywały ich także wykłady i ćwiczenia. Jedyny rygor to końcowe egzaminy z poszczególnych przedmiotów. Przygotowywali się do nich indywidualnie ustalając z wykładowcami terminy.

Jak wynikało z rozmowy z prof. Julianem Jonkiszem, ówczesnym rektorem uczelni, to on zachęcił wymienione znakomite grono mistrzów do podjęcia studiów i patronował ich ukończeniu na wrocławskiej AWF.

Józef Zapędzki



Józef Zapędzki

Pierwszym, z którym spotkałem się na egzaminie z gimnastyki był Józef Zapędzki – Wrocławianin, prawdziwa legenda polskiego strzelectwa sportowego. A oto jego osiągnięcia:

- dwukrotny złoty medalista olimpijski w strzelaniu z pistoletu sylwetkowego,
- srebrny i brązowy medalista Mistrzostw Świata,
- pięciokrotny brązowy medalista Mistrzostw Europy,
- 14-krotny mistrz Polski.

Ten wielki mistrz przystępując do egzaminu z Teorii i Metodyki Gimnastyki, potraktował go tak poważnie, jak co najmniej swoje starty na Igrzyskach Olimpijskich, czy Mistrzostwach Świata. Był tak

perfekcyjnie przygotowany i skoncentrowany, jakby stał przed tarczą na olimpijskiej strzelnicy. W trakcie naszego spotkania, które miało raczej charakter wymiany poglądów niż egzaminu, zorientowałem się, że cały obszerny materiał zawarty w programowym skrypcie „Gimnastyka” miał „wykuty na blachę”. Odniosłem też wrażenie, że odczuwał pewien niedosyt z faktu, że nie dałem mu okazji do pełnego wykazania się zasobem wiedzy, którą posiadał. Po prostu nie pytałem o to. Zagadnienie, które rozpatrywaliśmy dotyczyło roli ćwiczeń siłowych dynamicznych i statycznych w procesie treningu strzelców. Jego odpowiedzi wynikające z ogromnego doświadczenia, poparte własnymi znakomitymi osiągnięciami były jak dziesiątki w tarczy. Na jakąż więc ocenę zasługiwały? Oczywiście na bardzo dobrą, którą mu z satysfakcją wpisałem do indeksu.

Ryszard Szurkowski



R. Szurkowski na trasie Wyścigu Pokoju

Kolejny mistrz, pan Ryszard Szurkowski, także Wrocławianin, to niekwestionowany „król szos”, znany w kraju i poza jego granicami, może poszczycić się także nie byle jakimi osiągnięciami w swojej dyscyplinie.

- Jest dwukrotnym srebrnym medalistą olimpijskim w wyścigu drużynowym
- trzykrotnym mistrzem świata, indywidualnym w 1973 roku i drużynowym w latach 1973 i 1975,
- 10-krotnym mistrzem Polski
- 4-krotnym zwycięzcą Wyścigu Pokoju.

Pan Ryszard Szurkowski przybył na egzamin w wizytowym ubraniu – samochodem. A przecież powszechnie wiadomo, że mistrz – zdobywca wielu luksusowych samochodów, przedkładał nad nie rower jako środek lokomocji. Na moje zdziwienie z tego faktu odparł, że nie ma zwyczaju jeździć rowerem w garniturze.

Egzamin mistrza miał podobny przebieg, jak u jego znakomitego poprzednika pana Zapędzkiego. Był także doskonale przygotowany, chyba w myśl zasady noblesse oblige. Rezygnując więc z pytań ze standardowego materiału, nieco przekornie wyraziłem opinię o jednostronności sportu ko-

larskiego. Preferuje on bowiem rozwój kończyn dolnych na niekorzyść górnych. Swój pogląd oparłem na obserwacji naszych studentów kolarzy, którzy miewali nieładną kłopoty z zaliczeniem na przyrządach ćwiczeń siłowych. Na co pan Ryszard z filuternym, acz pełnym uszanowania uśmiechem zapytał, czy bym nie zgodził się stanąć z nim w szranki w siłowaniu się na rękę. Mając przed sobą doskonale zbudowanego i młodszego przeciwnika, ja gimnastyk z obawy przed niechybną porażką, dyplomatycznie zrezygnowałem z bezpośredniej konfrontacji z kolarzem.

W toku dalszych teoretycznych rozważań na temat roli sportów i ćwiczeń uzupełniających w treningu kolarzy, upewniłem się co do pełnej wiedzy mistrza w tej dziedzinie. Znalazło to swój finał we wpisaniu mu do indeksu noty bardzo dobrej.

Józef Dankowski



Wieloletni trener polskiej kadry szybowcowej Józef Dankowski

Niecodziennymi można by uznać okoliczności towarzyszące egzaminom trenera kadry narodowej w szybownictwie pana Józefa Dankowskiego. Jego wychowanka, a także żona Adela Dankowska, to 12-krotna rekordzistka świata i wielokrotna rekordzistka kraju w szybownictwie. Należy zacząć od tego, że ten wybitny trener, wychowawca wielu znakomitości w polskim szybownictwie, mieszkał w Lesznie, a egzaminy z biomechaniki i gimnastyki miały się odbyć w trybie wyjazdowym. Egzaminatorzy, prof. Tadeusz Bober i

ja, mieliśmy się tam udać drogą powietrzną.

Odkąd się to z inicjatywy Staszka Maksymowicza, popularnego „Maksyma”, wybitnego asa lotnictwa, wcześniej akrobatycznego, później rajdowego, którego egzaminowany był kolegą. Z jego inicjatywy któregoś popołudnia wystartowaliśmy z lotniska na Gądowie do Leszna czteroosobowym Gawronem. Pilotujący samolot Maksym, zaraz po starcie i nabraniu wysokości, przekazał stery prof. Boberowi. Ten owszem latał dość często, ale wyłącznie jako pasażer samolotów liniowych. Przed tym Staszek udzielił mu zwięzłego instruktażu obsługi płatowca słowami: „Tu masz drążek od steru wysokości i lotek, niżej pedały kierunku, manetki gazu z lewej raczej

nie ruszaj, przed tobą na tablicy rozdzielczej – pochylomierz i busola, trzymaj poziom i kurs taki a taki”. Sam przesiadł się na tylne siedzenia do towarzyszącej nam atrakcyjnej pasażerki – nie wiem, entuzjastki latania, czy fanki pilota. Prowadząc z nią ożywioną rozmowę, nie wtrącał się do poczynañ profesora. Ja zajmowałem miejsce drugiego pilota. Muszę tu przyznać, że profesor Bober jak na nowicjusza pilotażu doskonale sobie radził, prowadząc maszynę jak po sznurku ze stoickim spokojem. Przeto bez przygód dolecieliśmy do celu – lotniska w Lesznie. Tu Maksym przejął stery, aby gładko i precyzyjnie wylądować. Tam już na nas czekano.

Wieczorem odbyły się egzaminy. Pierwszy u mnie z gimnastyki. Jak zwykle nawiązałem do dyscypliny uprawianej przez wybitnego szkoleniowca, jakim był pan Józef. Mianowicie pytałem czy i w jakim stopniu ćwiczenia akrobatyczne mogą być pomocne w szkoleniu i treningu lotników. Ponieważ odpowiedzi pana Dankowskiego były wyczerpujące, w jego indeksie znalazła się nota bdb.

Egzamin z biomechaniki nie przebiegał już tak gładko. Prof. Bober okazał się bardziej wymagający, albo przedmiot był trudniejszy, bo egzamin zakończył się wynikiem dobrym.

Wieczorem w aeroklubie na wystawnym bankiecie z udziałem zainteresowanych i osób towarzyszących panowała już swobodna i miła atmosfera. Oblewaliśmy egzamin mistrza – studenta i pierwszy lot nowicjusza – profesora. Potoczyły się ciekawe lotnicze opowieści i anegdoty, w których jak zwykle brylował Staszek, bo tych miał on bez liku i potrafił barwnie opowiadać.

Nazajutrz z rana serdecznie żegnani przez gospodarzy ruszyliśmy w drogę powrotną do Wrocławia. Po fantazyjnej „świecy” wykonaniu Staszka i obraniu kursu, historia się powtórzyła, ale teraz to ja zasiadłem za sterami Gawrona. Gdy nieco usztywniony kurczowo ścisnąłem drążek, przez warkot silnika dobiegł mnie głos instruktora: „Nie tak sztywno Tolo – wyluzuj, tu jest szeroko i nie ma drzew”. I rzeczywiście, za szybą kabiny i migocącą tarczą śmigła rozpościerał się bezmiar przestrzeni, wolny od jakichkolwiek przeszkód. Tylko gdzieś daleko ciemniała cienka linia horyzontu. Uspokoilem się. Oto spełniły się młodzieńcze marzenia o lataniu niespełnionego entuzjasty lotnictwa. Samodzielnie pilotowałem samolot. Maszyna pieszczotliwie wprost czuła, posłusznie reagowała na najmniejszy ruch drążka. Było to prostsze i łatwiejsze od prowadzenia samochodu. Wkrótce też znaleźliśmy się nad wrocławskim lotniskiem. Tu znowu za sterami zasiadł Staszek, aby po chwili miękko i precyzyjnie wylądować.

Tu pozwolę sobie na małą dygresję: „Prawdziwego mistrza nieba, poznaje się po lądowaniu”, mawiał mój ojciec – wojskowy lotnik w czasie wojny polsko-bolszewickiej w 1920 roku. Latali wtedy na wysłużonych dwupłato-

wych „etażerkach” z francuskiego demobilu. Nierzadko też, zdarzało im się kapotażować, gdy szczęśliwie wracali z bombardowania mostów, czy konnych hord Budionnego i kiedy czasami mocno postrzelani „siadali” na polowych lotniskach.

Po naszym wzorcowym wprost lądowaniu, Staszek, tym razem w roli surowego egzaminatora, ocenił latanie nowicjuszy na „trzy dodać”. Ale my z Tadeuszem frajdę mieliśmy wielką.

Kazimierz Górski



*Wybitny polski trener piłki nożnej
- Kazimierz Górski*

Egzamin pana Kazimierza Górskiego miał zgoła inny charakter. Odbył się w gabinecie J.M. rektora prof. Juliana Jonkisa i w jego obecności. Początkowo poczułem się tam, jakbym to ja miał być egzaminowany, a nie pan Kazimierz. Bo oto zostałem przedstawiony człowiekowi legendzie, twórcy znakomitej piłkarskiej drużyny, opromienionej zdobyciem złotego i srebrnego medalu na Olimpiadach i trzeciego

miejsca na piłkarskich mistrzostwach świata. Dzięki miłej atmosferze, która zaraz zapanowała w gabinecie, początkowe lody zostały szybko przełamane. Pan Kazimierz okazał się ujmującym, pełnym swady rozmówcą. Ponieważ aktualnie przebywał w Grecji, gdzie jako trener wyniósł na szczyty także piłkarską drużynę Panatinaikosu, rozmowa dotyczyła Grecji, tej ojczyźnie gimnastyki, z której wywodzą swój rodowód wszystkie sporty. Pan Kazimierz oczywiście wiedział, że swą nazwę gimnastyka przyjęła od greckiego słowa „gymnos” – nagi, jako że w słonecznej Helladzie ćwiczenia fizyczne uprawiano nago.

Jakąż inną ocenę niż bardzo dobrą mogłem wpisać do indeksu nestorowi polskiego piłkarstwa. Nie byłem w tym odosobniony, gdyż także oceny uzyskiwał on z większości przedmiotów. Pracę magisterską z psychologii pt. „Próba diagnozy typów temperamentów czołowych piłkarzy polskich” obronił z wynikiem bardzo dobrym, a dyplom ukończenia studiów z dnia 9 czerwca 1980 roku zwieńczony został także wynikiem bardzo dobrym z

wyróżnieniem.

Na zakończenie naszego spotkania pan Kazimierz wręczył mi piękny album pt. „Olimpia” z dedykacją: „Wielkiemu sympatykowi sportu – Kazimierz Górski”, który jest ozdobą mojej biblioteczki.

Wspominając dzisiaj te wydarzenia mam poczucie nieukrywanej satysfakcji ze spotkań z tak wybitnymi postaciami polskiego sportu, którzy w pełni zasługiwali podczas swoich studiów na wrocławskiej AWF na najwyższe oceny. Miła mi też jest świadomość, że zrzędzeniem losu w ich indeksach widnieje mój autograf.

Już poza „konkursem”, ale w tym temacie, przedstawiam czytelnikom dwie oryginalne historyjki moich egzaminacyjnych spotkań z „kałamarzami”, to jest młodszą generacją wuefiackiej braci.

Zbigniew Fajbusiewicz

Nietypowym „mistrzem”, bo tym razem kabaretu, był egzaminowany przeze mnie student studiów stacjonarnych Zbigniew Fajbusiewicz, znany na uczelni jako „Faja”. Popularność swą zdobył dzięki występom w studenckim kabarecie.

Jemu to zawdzięczam, że mimowolnie stałem się kabaretowym tekściarzem. A szlagierem sezonu okazał się skrypt pt. „Gimnastyka”, wydany przez AWF, a ściślej zawarte w nim „ćwiczenia z laskami”. Wybrane fragmenty ćwiczeń z tego skryptu, opracowanego zgodnie z gimnastycznym słownictwem, stały się dla Faji kanwą dla niewybrednej krotochwili. Dociekliwy i przekorny prześmiewca, wybrał z tekstu ćwiczenia kojarzące mu się niedwuznacznie z seksem, tak jak laski z panienkami. Np. „ćwiczący w rozkroku z laską w przodzie – wykonuje pogłębiane skrętoskłony z laską między nogami...” itp. itd.

Czytając podobne fragmenty i posługując się przyborem, pocieszenie demonstrował wybrane ćwiczenia. Podobno rozbawiona widownia pokładała się ze śmiechu, burzliwie oklaskując wykonawcę. Osobiście nie widziałem spektaklu, ale sława porno-ćwiczeń „Kaczki” rozeszła się szeroko po uczelni i nie tylko. Do mnie oczywiście doszła fama o tej hecy, a ja zapamiętałem sobie jej animatora.

W końcu musieliśmy się spotkać. Nastąpiło to w zimowej sesji egzaminacyjnej. Faja zjawił się u mnie na egzaminie z gimnastyki nienagannie ubrany – pod krawatem, ale minę miał nietęgą. Na wylosowane pytania odpowiadał nawet nieźle, widać było że jest przygotowany. Ale w jego rozbieganych oczach czaił się strach. Czekał na nieuchronne koronne pytanie. I to pytanie padło. „Może mi pan coś powie o ćwiczeniach z przyborem...” „tu zawiesiłem głoś, aby po chwili dodać „... np. o ćwiczeniach z laskami”. Tu Faję mimo, że spodziewał się tego pytania, dosłownie zamurowało. Zesztyniał i zaczął coś bełzadnie dukać. „No, tym razem to pan mnie nie

rozbawił swoim występem, ani zachwycił znajomością ćwiczeń z przyborem, kiedy indziej popisywał się pan z większą swobodą” – powiedziałem i poprosiłem o indeks. Zrezygnowany podał mi go, będąc święcie przekonany, że go zetnę. Nie byłem mściwy i wpisałem mu ocenę db.

Składając podpis spojrzeliśmy sobie wymownie w oczy. Faja wyraźnie zaskoczony, ale już rozluźniony, mocno ścisnął podaną mu rękę.

Anonimowa studentka studiów zaocznych

Na którejś sesji studiów zaocznych zgłosiła się do mnie na egzamin studentka, pani po trzydziestce. Anonimowa, bo nie zapamiętałem jej nazwiska.

Natomiast pamiętam ją dobrze, ze względu na tragifarsę, jaką zaaranżowała podczas egzaminu ustnego. Otóż pani ta zasiadłszy naprzeciwko mnie, jeszcze przed losowaniem pytań, uderzyła w wielki płacz. Szlochała wprost spazmatycznie, zalewając się łzami.

Zdezorientowany takim zachowaniem, próbowałem początkowo ją uspokajać podając chusteczkę, potem szklankę wody. Nic to nie pomagało – szlochała coraz bardziej.

Podejrzewając jakieś załamanie nerwowe, spowodowane egzaminacyjnym stresem, zaproponowałem przerwę dla uspokojenia. Po jej wyjściu z gabinetu byłem w rozterce, jak w takiej sytuacji mam postąpić, jeżeli historia się powtórzy. Po kilku minutach z panią tą z pozoru już uspokojoną siedliśmy ponownie za biurkiem. I stało się. Wybuchnęła znowu wielkim szlochem, a z oczu jej tryskały autentyczne strumienie łez.

Tego już było dla mnie za wiele, bo ze wszystkich życiowych plag, najbardziej nie cierpię pustych flaszek i babskich łez. Wytracony z równowagi, ale też z obawy, aby nie załała mi pomieszczenia fontanną łez, wpisałem jej do indeksu dostateczny i wyprosiłem z gabinetu.

Popełniłem błąd. Dowiedziałem się bowiem później, że ta płaczka była artystką dużej klasy, bo identyczne scenariusze serwowała egzaminatorom z innych przedmiotów i to z podobnym skutkiem. No cóż, naiwny dałem się nabrać. Gdybym jednak wiedział o tym wcześniej, to po wpisaniu do indeksu tej pani „lufy” jej sesja poprawkowa trwałaby długo, bo aż do wyczerpania zapasu łez.

Antoni Kaczyński

Zieleniecka przygoda

W okresie ferii zimowych, w lutym 2008, wybrałem się z moją rodziną, jak co roku, do Kudowy Zdroju, która od 12 lat jest naszą bazą wypadową do uprawiania „białego szaleństwa” w Górach Kłodzkich. W tym roku ze względu na kiepskie warunki atmosferyczne, a szczególności brak śniegu,

pozostały nam tylko codzienne wyjazdy na narty do Zieleńca, gdzie stoki są sztucznie naśnieżane i wyciągi chodzą na okrągło.

Jadąc z moimi wnukami - 18-letnim Michałem i 15-letnią Dominiką - oraz z córką i zięciem przez Zieleniec w kierunku parking, mijaliśmy po drodze schronisko „Hanka” i „Straszny Dwór”. Przypomniała mi się wtedy historia sprzed prawie 50 lat, którą opowiedziałem mojej rodzinie.

Pierwszy raz o Zieleńcu usłyszałem w 1959 roku, gdy rozpocząłem studia na „Słonecznej Uczelni” we Wrocławiu. W programie I roku studiów było obowiązkowe zaliczenie obozu zimowego w Zieleńcu w przerwie międzysestralnej, a latem - w czasie wakacji - obozu letniego w Sierakowie. Ponieważ urodziłem się i wychowałem w Zgierzu, gdzie cała okolica jest płaska jak stół, nie miałem zielonego pojęcia o jeździe na nartach.

Prawdę mówiąc, miałem wielkiego pietra przed tym obozem. Na szczęście, koledzy z mojego i starszych roczników pocieszali mnie, że najpierw będziemy się uczyć jeździć na nartach, a dopiero na koniec obozu będziemy zaliczać jazdę.

Na moim roczniku było kilku dobrych narciarzy jak Waldek Żółtaniecki, czy Antek Wójs i oni doradzili mi, jaki sprzęt należy skompletować. Trochę się spóźniłem z tym kompletowaniem sprzętu i w magazynie sportowym przy uczelni pozostały już tylko zabytkowe narty drewniane (210 cm) oraz kijki bambusowe z „talerzykami”. W mieście wypożyczyłem jeszcze buty - skórzane i sznurowane. Pozostały mi do zabrania spodnie i kurtka narciarska, po czym ze spokojem oczekiwałem wyjazdu na mój pierwszy w życiu obóz narciarski.

Ponieważ mieszkalem w Akademiku, który wówczas mieścił się w PDT, na wyjazd do Zieleńca umówiliśmy się z kilkoma kolegami stamtąd i razem udaliśmy się autobusem PKS do Dusznik Zdroju, a dalej szliśmy 12 km pieszo pod górę do najwyższej w Polsce położonej wioski - Zieleńca. Dźwigaliśmy na plecach wypakowane plecaki oraz narty i kijki. Niezła zaprawa!

Dzisiaj, szczególnie po przebudowie w 2004 r. drogi dojazdowej od krajowej 8, do Zieleńca kursują regularnie autobusy i ruch na tej drodze odbywa się w obydwu kierunkach.

Po dotarciu wieczorem na miejsce, w recepcji przydzielono mnie do grupy początkujących i umieszczono w schronisku o wdzięcznej nazwie „Hanka”. Wyżywienie mieliśmy zapewnione w niedaleko od nas leżącym budynku stołówek.

Następnego dnia rozpoczęliśmy szkolenie, a naszą grupą początkujących opiekował się mgr Słupik, który na uczelni uczył nas koszykówki.

50 lat temu Zieleniec wyglądał zupełnie inaczej niż dzisiaj. Stoki były dziewiczo czyste, a o wyciągach narciarskich można było pomarzyć. Były 2 lub 3 orczyki i kilka tzw. „wyrwaczek” (lina stalowa, do której można się



było przyczepić specjalnym metalowym lub drewnianym „kluczem” na linie, zaczepionym do nadgarstka). Ale to wszystko było nie dla nas, początkujących... Naukę jazdy na nartach rozpoczęliśmy oczywiście od podchodzenia. Różnymi sposobami – „jodełką”, „schodkami” i, po przełożeniu nart, „zakosami”. Zajęcia odbywały się przed obiadem i po obiedzie, więc pod koniec dnia byliśmy już nieźle podcięci. Wielką radość sprawiała nam jednak jazda w dół, oczywiście „pługiem”. W następnych dniach ćwiczyliśmy kristianię dostokową z oporu i muszę powiedzieć, że szybko zaczęliśmy się czuć coraz lepiej na nartach, mimo wielu upadków.

Muszę dodać, że moje narty miały wiązania typu „kandahar” bez możliwości wypięcia się narty w razie upadku. To, jak się później okazało, było przyczyną mojego nieszczęścia.

Pod koniec tygodnia, a było to chyba sobota, śnieg na stoku był pięknie udeptany i zamrożony, tak, że jazda w dół wychodziła mi coraz lepiej. Byłem tak pewny swoich dopiero co nabytych umiejętności, że w pewnym momencie rozpędziłem się dość mocno i pechowo trafiłem na jakąś muldę. Wyrzuciło mnie trochę w górę, co spowodowało, że narty nagle się skrzyżowały i jedna z nich wjechała pod śnieg. Wywinęło mnie w górę, obróciło, upadłem i poczułem straszny ból w prawej nodze. Koledzy i instruktor podjechali do mnie, wypięli mnie z nart i znieśli do schroniska. Po ściągnięciu butów okazało się, że prawa kostka jest spuchnięta jak bania. Zadzwoniono po pogotowie do Dusznik i po 2 godzinach jechałem do szpitala w Dusznikach. Prześwietlenie wykazało niewielki odprysk kości i skręcenie w kostce.

Pozostałem w szpitalu przez 10 dni i o własnych siłach powróciłem autobusem PKS do Wrocławia. Na uczelni spotkałem kolegów z mojej grupy, a jeden z nich, Andrzej, którego w naszym gronie nazywaliśmy „Czacha”, opowiedział mi ciekawą historię, jaka wydarzyła się w tym samym dniu, po moim wyjeździe do szpitala.

W stołówce, która znajduje się niedaleko schroniska „Hanka”, obok największego dzisiaj parkingu, stołowali się wszyscy uczestnicy naszego obozu zimowego. Prawie codziennie szefowa kuchni awanturowała się, że giną jej kubki, noże, widelce, łyżki i łyżeczki. Temu, że giną kubki, nie dzi-



wiliśmy się, bo musieliśmy z czegoś pić przemycane z Dusznik „sikacze”, ale noże, widelce i łyżki? Komu to było potrzebne?

Mieliśmy w naszej grupie silnego, krępego chłopaka, który pochodził z Opolszczyzny i był jednym z najlepszych ciężarowców w tym rejonie kraju. Nazywał się Wacek H. Drugą pasją Wacka było fotografowanie. Wacek miał, jak na tamte czasy, niezły aparat „Zorka” i trzeba przyznać, że robił dobre zdjęcia. Szczególnie podobały się nam „artystyczne” akty jego ukochanej, które robił w łazience, w wannie i na tapczanie. Po kilku dniach pobytu na obozie, Wacek oznajmił nam, że musi nagle wyjechać do domu na ślub z tą właśnie ukochaną. Z szefostwem obozu załatwił sobie urlop i, spakowawszy się, w sobotę po obiedzie wyruszył spod stołówki na skróty do Dusznik. Jak się później okazało na ten „skrót” namówił Wacka wspomniany wyżej „Czacha”. Z wyładowanym, plecakiem odjechał parę metrów, przystanął, odwrócił się do chłopaków, którzy wyszli po obiedzie na dwór i krzyknął: „Cześć koledzy!” W tym samym momencie zaczął się zapadać w śnieg, prawie po pachy. Wszyscy, którzy byli świadkami tego wypadku, ruszyli Wackowi na pomoc. Ciężko go było wyciągnąć ze względu na bardzo ciężki plecak. Okazało się, że Wacek zatrzymał się na przysypanym śniegiem szambie, a przegniłe deski nie wytrzymały ciężaru Władka i jego plecaka. Smród był okropny, ale jeszcze większy obciach przeżył Wacek, gdy chłopaki z ciekawości zajrzeli do jego plecaka. Okazało się, że był po



Foto: „Autor (drugi od prawej) na obozie zimowym w Bierutowicach w 1962 roku z instruktorem Jerzym Bilińskim”.

brzegi wyładowany kubkami, talerzykami i sztućcami. Oczywiście wszystko było elegancko zapakowane w papier.

Wydawało się więc, kto podkraść zastawę ze stołówki. Biorąc pod uwagę ciężkie czasy, w jakich przyszło nam wtedy żyć, Wacek tanim kosztem skompletował wyprawkę na swój ślub.

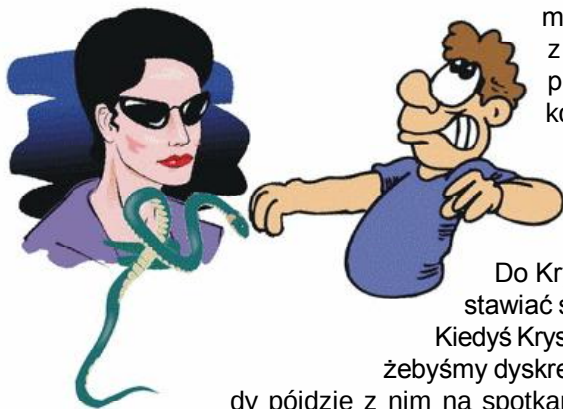
Ja oczywiście obozu w Zieleńcu nie zaliczyłem, ale odrobiłem go na III roku w Bierutowicach z młodszym rocznikiem studiów i łącznie z planowanym obozem mojego rocznika, przebywałem w Karpaczu na nartach cały miesiąc. Miałem już wtedy o wiele lepszy sprzęt narciarski i, dzięki naszym wspaniałym instruktorom, jak Maksymowicz czy Biliński, nauczyłem się dość dobrze jeździć na nartach.

Uzyskane na obozie narciarskim umiejętności przekazałem mojej córce oraz wnukom, a zaszczerpiony wtedy bakcyl „białego szaleństwa” gna nas każdej zimy w góry.

Stefan Pietrzak - rocznik 1963

Wąż w dekolcie

Ostatnio często przejeżdżałem przez Trzebnicę i nasunęły mi się wspomnienia z praktyki pedagogicznej w tamtejszym Liceum Pedagogicznym w roku 1954, gdzie oddelegowano nas – silną ośmioosobową grupę – cztery studentki i czterech studentów. Koleżanki zakwaterowano w internacie, a nas na poddaszu budynku liceum. Powitał nas nauczyciel–opiekun (chyba po przedwojennym CIWF-ie) i oddał pod opiekuńcze skrzydła absolwentki naszej uczelni - Lusi Demczuk. Sprawy organizacyjne musieliśmy załatwiać sami.



Wśród nas była wielka miłośniczka zwierząt – z tych co to „do serca przytul psa, weź na kolana kota” – Krysia S. uważająca, żeby nie rozdeptać owada, a żabkę przenieść w bezpieczne miejsce.

Do Krysi zaczął mocno dostawiać się miejscowy amant.

Kiedys Krysia umówiła się z nami, żebyśmy dyskretnie obserwowali kiedy pójdzie z nim na spotkanie. W czasie randki amant zaczął Krysię obejmować i sięgać ręką do dekoltu, po

chwili wrzasnął i uciekł jak poparzony. Okazało się, że cwana Krysia wsadziła za dekolt jakiegoś zaskrońca czy padalca. I tak straciła adoratora.

W czasie naszej praktyki uroczystości obchodzono rocznicę „Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej”. Z pobliskiej jednostki wojskowej przyjechała delegacja żołnierzy radzieckich. Po spotkaniu z młodzieżą zorganizowano przyjęcie w pokoju nauczycielskim. Mnie zaproszono jako „brygadzystę” praktykantów. Na wstępie postawiono przede mną pełną szklankę przezroczystego płynu. Wzniesiono toast, a mnie zachęcano „nu fizruk, dawaj!” Ja jednak byłem ostrożny i tylko umoczyłem usta, a żołdacy duszkiem to wypili. Okazało się, że był to czysty spirytus.

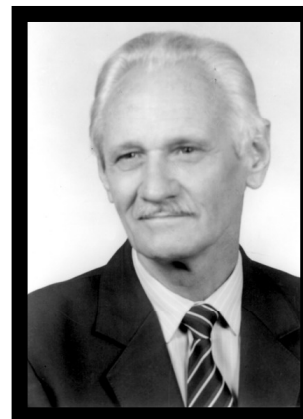
Chcąc utrzymać dobre stosunki z trzebnickim Liceum, najpierw zorganizowaliśmy uczniom wieczorek taneczny, a po zakończeniu praktyki jeszcze raz silna grupa pod kierownictwem asystenta Kostka Teryksa pojechała (nieistniejącą już kolejką wąskotorową) do Trzebnicy z programem kabeletowo-tanecznym – Kostek przygrywał na akordeonie.

Nie wiem czy ktoś oprócz nas zorganizował podobne spotkanie.

Józef Sachnik – R. 1955.

Pożegnania

Zbigniew Schwarzer - 12. 01. 1928 – 14. 04. 2008



dr Zbigniew Schwarzer

Dnia 14 kwietnia 2008 roku odszedł od nas dr Zbigniew Schwarzer – wioślarz, dwukrotny olimpijczyk z Helsinek i Melbourne, medalista mistrzostw Europy, reprezentant Polski, trener i wychowawca wielu czołowych wioślarzy kraju. Od 1950 roku pracownik naukowo-dydaktyczny AWF Wrocław.

W uroczystościach pogrzebowych w dniu 28. 04. br na cmentarzu przy ul. Bujwida pożegnały Go władze uczelni i współpracownicy, przedstawiciele władz i związków sportowych oraz liczne grono przyjaciół i znajomych.

Tak niedawno jeszcze w numerze 42 naszego Biuletynu, Jego wychowanek Jerzy Biernacki zamieścił obszernie sprawozdanie z obchodów Jego 80-tych urodzin, przybliżając czytelnikom sylwetkę wybitnego zawodnika, trenera i społecznego działacza ruchu olimpijskiego.

Cześć Jego pamięci



Pożegnaliśmy Ryszarda Piesiewicza (1943 – 2008)



Dr Ryszard Piesiewicz

Z ciężkim sercem pisze się o młodszym koledze i współpracowniku, z którym tak nagle przyszło nam się pożegnać na zawsze. Jeszcze w połowie kwietnia umawialiśmy się na przeprowadzenie wywiadu i wstępnie ustaliliśmy, że spotkamy się po dłuższym majowym weekendzie. Los sprawił, że był to dla Ryszarda ostatni weekend – odszedł 3 maja 2008 r.

Przed przystąpieniem do napisania tego wspomnieniowego tekstu przeprowadziłem z paroma osobami rozmowy o Ryszardzie. Udało mi się porozmawiać z Jego żoną Elżbietą, oraz profesorami: Tadeuszem Koszczycem, Zbigniewem Naglakiem i Edwardem Wlaziło, i głównie na tej podstawie powstał ten tekst.

Korzystałem także z materiałów archiwalnych i jubileuszowych wydawnictw trzydziesto i pięćdziesięciolecia Uczelni oraz 25-lecia KS AZS-AWF, a także Dziejów Akademii Wychowania Fizycznego 1946-2006.

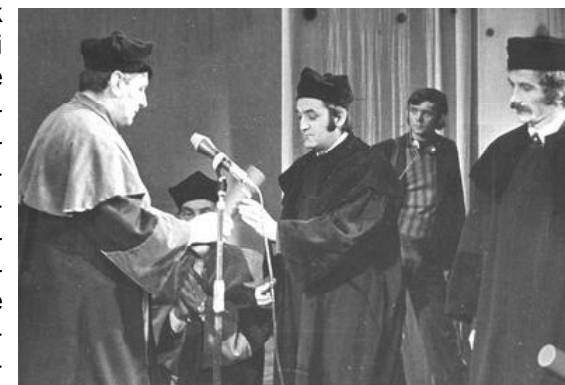
Ryszard po ukończeniu II LO przy ul. Parkowej we Wrocławiu rozpoczął studia na Akademii Medycznej, ale po dwóch latach (chyba wraz z kolegą Andrzejem Senze) przeniósł się na naszą uczelnię. W trakcie studiów, w latach 1963 – 1967, przejawiał dużą i wszechstronną aktywność sportową (jako sprinter i bramkarz) a także społeczną. Jak wspomina Jego kolega Edward Wlaziło najaktywniejszą rocznikową „trójkę” stanowili: Ryszard Piesiewicz, Eugeniusz Sowa i Jerzy Śliwa, który w dniu pogrzebu żegnał Ryszarda w imieniu kolegów i własnym.

Mając za sobą dwa lata studiów medycznych, doskonałe wyniki w nauce i opinię aktywnego studenta bez trudu został przyjęty na asystenturę w zakładzie fizjologii u prof. Bolesława Buły. Studiujący w tamtym czasie - Tadeusz Koszczyc wspomina, że jako asystent był niezmiernie lubiany przez studentów, bo mimo stawiania wysokich wymagań, był serdeczny i co ważne bardzo przystępnie tłumaczył i wyjaśniał trudne i skomplikowane dla studentów fizjologiczne tajniki funkcjonowania ludzkiego organizmu.

Po studiach, mieszkając wspólnie w domu asystenta na ul. Rodakowskiego, bliżej poznał i jeszcze bardziej przekonał się do Ryszarda, jako do kolegi i współpracownika, na którym zawsze można było polegać.

Po obronie pracy doktorskiej w 1976 roku, awansował na stanowisko ad-

iunkta. Pamiętam jak wspaniale prezentowali się wtedy na obronie dwaj młodzi, świetnie zapowiadający się pracownicy naukowo-dydaktyczni: Ryszard Piesiewicz i Marek Zatoń. Przepowiadano im dużą karierę naukową i szybkie awanse w hierarchii akademickiej. Przewidywania spełniły się - Marek Zatoń został profesorem



Dr Ryszard Piesiewicz odbiera dyplom

i przejął schedę po prof. Bule, a Ryszard zostawił trochę na boku naukę i z pasją kontynuował rozpoczętą w czasie studiów działalność społeczną. A szkoda, bo miał wszelkie zadatki na zrobienie kariery naukowej. Był błyskotliwy, miał wspaniałą pamięć - o czym wielokrotnie miałem okazję przekonać się współpracując z Nim w wielu, często trudnych i skomplikowanych momentach. Jego największym atutem był talent organizacyjny, umiejętność zagrzewania innych do działania i co ważne duże poczucie humoru. Nawet w najbardziej kłopotliwych sytuacjach zawsze znajdował jakiejś wyjście, a w drażliwych momentach potrafił zgrabnie rzecz obrócić w żart.

Jednym z przykładów operatywności Ryszarda były obchody 50-lecia uczelni w 1996 roku. Kończył właśnie kadencję rektorską prof. Krzysztof Sobiech, a rozpoczynał prof. Zdzisław Zagrobelny. Jako absolwenci innych uczelni nie byli emocjonalnie związani z uczelnią wychowania fizycznego i nie czuli tej wuefiackiej atmosfery oraz potrzeby organizowania takiej wielkiej fety. Na szczęście sekretarzem rektora był dr Ryszard Piesiewicz. Do dzisiaj przechowujemy w zasobach Stowarzyszenia Absolwentów dokument z datą 1. 03. 1996 r. podpisany przez prezesa Stowarzyszenia i kwestora Uczelni Grażynę Muźnierowską oraz sekretarza rektora dr Ryszard Piesiewicza zawierający uzgodnienia dotyczące pokrycia kosztów jubileuszowych obchodów i zjazdu absolwentów w Hali Ludowej, po części przez Uczelnię oraz przez Stowarzyszenie. Z całą odpowiedzialnością stwierdzam, że bez Ryszarda, bez Jego aktywnego udziału i pośrednictwa wiele rzeczy nie dałoby się załatwić i cała impreza, a szczególnie zjazd absolwentów stanął by pod znakiem zapytania.

Jeżeli już mowa o Stowarzyszeniu Absolwentów, to warto wspomnieć, że przed przystąpieniem do rejestracji w 1991 r. w sądzie (a procedura nie była prosta i łatwa) bardzo nam pomógł właśnie Ryszard. Nie wiemy skąd zdo-

był wzorzec statutu i zaprzął uczelnianych prawników do pomocy w przygotowaniu odpowiedniej wersji. Tylko dwukrotnie przyszło nam tę wersję poprawiać, co zdaniem urzędników Sądu Wojewódzkiego było dużym sukcesem.

W latach 80-tych Ryszard pełnił funkcję pierwszego sekretarza organizacji partyjnej na naszej uczelni. Dzisiaj wielu wykpiwa tamte zachowania i pełnione funkcje. Nie były to czasy dumy i chwały, ale takie to były czasy, i nie da się ich wymazać. Na naszej uczelni mieliśmy wyjątkowe szczęście do ludzi pełniących funkcje zarówno we władzach uczelni, jak i w organizacjach partyjnych, związkowych i sportowych. Nie ma co dzisiaj tłumaczyć, bo młodzi tego nie rozumieją, a starsi nie chcą do tego wracać, że w tak zwanym minionym ustroju zasady funkcjonowania wszelkich instytucji opierały się głównie na wytycznych i postanowieniach płynących z różnych komitetów partyjnych – od centralnego po gminne, miejskie itd. Styl, sposób, a nawet merytoryczna treść wykonawstwa w dużej mierze zależały od końcowego „ludzkiego ogniwa” w gminie, w mieście, w zakładzie pracy, na uczelni. W niełatwym czasie lat 80-tych sekretarzował u nas Ryszard Piesiewicz. Nie robił tego dla kariery ani osobistych korzyści. Użerał się zarówno z mocodawcami, jak i z uczelnianą rzeczywistością, aby możliwie jak najlepiej uczelnia funkcjonowała. Ile wówczas ważkich decyzji zapadało, często po burzliwych dyskusjach, na kolegiach rektorskich ze znaczącym udziałem sekretarza partii i szefa związków zawodowych, to tylko nieliczni zdają sobie z tego sprawę. W tamtych latach toczyły się boje o rozbudowę uczelni, o postawienie hali sportowej na ul. Parkowej, a przede wszystkim starano się przyznanie praw nadawania stopnia doktora habilitowanego. Nie brakowało też codziennych spraw ludzkich – personalnych. Ryszard potrafił bardzo stanowczo stawiać sprawy awansów, przemianowań czy zwolnień pracowników. Kilka osób nawet nie zdaje sobie sprawy jak wiele Jemu zawdzięcza, bo nigdy się z tym nie obnosił i nie wywlekał na zewnątrz.

Kontynuacją działalności na rzecz uczelnianej społeczności było objęcie funkcji sekretarza rektora w latach 1996 – 2002. Przez Jego ręce przechodziły naprawdę trudne sprawy, które rzeczowo i kompetentnie przygotowywał rektorowi do podejmowania ostatecznych decyzji. Wszyscy pamiętają, że do sekretarza rektora – dr Ryszarda Piesiewicza mógł każdy przyjść z każdą sprawą i o każdej porze. Niektóre sprawy przedstawiał rektorowi chyba nazbyt otwarcie i zbyt szczerze, a do tego ze swoim spojrzeniem na nie, co Mu w konsekwencji na dobre nie wyszło – musiał odejść.

Wcześniej, przez długi okres – od 1981 do 1990 roku pełnił funkcję prodziekana na Wydziale Wychowania Fizycznego. I całe szczęście, bo szczerze mówiąc, nie bardzo sobie wyobrażam funkcjonowania dziekanatu i dy-

daktyki na tym wydziale bez prodziekana Piesiewicza - dziekanem był prof. Czesław Kempisty. Ryszard wszystko trzymał w garści i wszystko ogarniał. Doskonale się w tym orientuję, gdyż Ryszardowi przekazywałem całe „gospodarstwo” po zakończeniu swoich kilku kadencji dziekańskich. Początkowo Ryszard zwracał się do mnie o poradę w wielu sprawach, ale bardzo szybko zorientował się co i jak, i moim zdaniem był jednym z najlepszych prodziekanów w dziejach uczelni.

Osobnym rozdziałem w szerokiej gamie społecznej aktywności Ryszarda jest Jego działalność na niwie sportowej, zarówno jako czynnego zawodnika, jak i działacza. W latach 70-tych i 80-tych był trudną do przebycia zaporą w bramce reprezentacyjnego zespołu pracowników uczelni w piłce nożnej, a także i w piłce ręcznej, o czym z nostalgią wspominają ówcześni reprezentanci: Edward Wlazło, Tadeusz Koszczyk (zmiennik Ryszarda w bramce) i Zbigniew Naglak. Wszyscy podkreślają, że Ryszard nie tylko wykazywał się dużą sprawnością i refleksem, ale także poczuciem humoru – zarówno na boisku, gdzie rozładowywał różne sytuacje i spięcia, jak i w czasie podróży czy pobytów w hotelach oraz na spotkaniach. Reprezentacyjna piłkarska drużyna pracowników naszej uczelni rozgrywała mecze nie tylko w kraju, ale także za granicą m.in. w Lipsku i Bratysławie.

Z Jego wieloletniej aktywnej działalności w AZS-ie wymienię tylko kilka funkcji: prezesa KU AZS w latach 70-tych, 80-tych i następnych aż do 2001 r. członka zarządu KS AZS-AWF, a także wiceprezesa ds. sportowych. Aktywnie działał w kilku sekcjach za co był wielokrotnie nagradzany i wyróżniany wieloma odznaczeniami i medalami. Więcej na temat Jego działalności w sporcie akademickim można wyczytać w uczelnianych wydawnictwach.

W roku 2003 jak grom z jasnego nieba spadła na Ryszarda choroba – udar mózgu, częściowy paraliż i czasowe wyłączenie z aktywności zawodowej i społecznej. Ryszard nawet dość szybko wrócił do niepełnej formy i do swojej ukochanej pracy w Zakładzie Fizjologii. Otrzymał zgodę na obniżkę pensum dydaktycznego i ku ogólnemu zaskoczeniu wziął się ostro za nowe dzieło – utworzenie specjalistycznej Pracowni Badań Wysiłkowych w Katedrze Fizjologii i Biochemii. W roku 2005 został powołany na kierownika tej pracowni, która w krótkim czasie otrzymała międzynarodowy certyfikat ISO.

Rozmawiając z żoną Ryszarda Elżbietą zapytałem o jaki „Teatr Starych” chodzi, gdyż jeden z nekrologów był właśnie tak podpisany. Elżbieta wyjaśniła mi i opisała jeszcze jedną, zupełnie nieznaną nam sferę działalności Ryszarda. Był aktywnym „aktorem” koleżeńskiego, czy też towarzyskiego zespołu teatralnego, który od kilku lat działał w kręgu bliskich i znajomych – „Teatr Starych” (Przyjaciół). Elżbieta z rozrzewnieniem wspomina jakie wspaniałe przedstawienia urządzali z okazji czyichś imienin lub urodzin



czy też innych nadarzających się okazji. Grono bliskich i znajomych - pracowników wyższych uczelni, lekarzy, aktorów Pantomimy bawiło się świetnie. Jedna ze znajomych – Wanda potrafiła przylecieć aż z Londynu, aby tylko uczestniczyć w spektaklu. Wspólnie przygotowywano scenariusze, teksty, stroje, scenografie itd., na ogół bardzo udane i bardzo zabawne. Ryszard potrafił znakomicie bawić towarzystwo wcielając się w rolę baletnicy, charakterystycznej tancerki i wiele innych ról. Bez Niego już nie będzie tak radośnie – wspomina ze smutkiem Elżbieta.

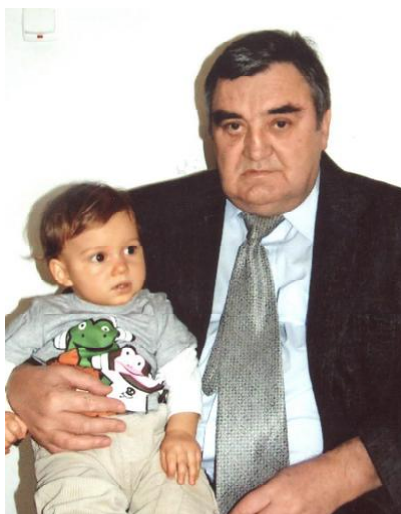
Ryszard z Elżbietą tworzyli wyjątkowo zgodną małżeńską parę. Oboje, jak to się powiada, dobrali się jak w korcu maku. Żonkę wypatrzył sobie Ryszard wśród studentek młodszego o dwa lata rocznika, a po studiach razem pracowali na uczelni – On w Zakładzie Fizjologii – Ona w Zakładzie Anatomii. Dochowali się dwóch wspaniętych córek – Ani absolwentki nider-

landystyki na Uniwersytecie Wrocławskim i pracującej jako nauczycielka języka niemieckiego w oławskim liceum - oraz Kasi, która poszła w ślady rodziców i pracuje w Studium WF i Sportu Uniwersytetu Ekonomicznego (dawniej AE) we Wrocławiu. Jako doktorantka prof. Zbigniewa Jethona (piśze pracę z zakresu fizjologii) praktykuje w Wyższej Szkole Fizjoterapii.

Elżbieta i Ryszard doczekali się też wspianego wnuka Maciusia, który jak widać na załączonym zdjęciu to „cały Dziadek”.

Nie tylko córki i wnuki zachowają Ojca i Dziadka w serdecznej pamięci, ale także wszyscy współpracownicy, koledzy i przyjaciele oraz bardzo liczne grono wychowanków – absolwentów Naszej Słonecznej Uczelni.

Ryszard Jezierski



*dr Ryszard Piesiewicz
z wnukiem Maciusiem*

W pierwszą rocznicę śmierci Bogdana Cybulskiego



Bogdan Cybulski

Był wśród nas do 2-go marca 2007r. - **Bogdan CYBULSKI**, zachowany w pamięci rodziny, przyjaciół, znajomych. Był i nadal jest częścią ich teraźniejszości. Był...i pozostał dla nas kimś, kogo trudno zastąpić. Fakty mówią za siebie. Codziennosc nie pozwala zapomnieć!

Prywatna szkoła Mistrzostwa Sportowego w Lillehammer, gdzie przez 11 lat kierował piłką ręczną, do dziś nie może znaleźć godnego następcy. W klubie Gjøvik/Vardal pustka po Bogdanie jest dotkliwa. Już drugi trener sprawdzany jest przez piłkarki z mizernym rezultatem. Klubowi grozi degradacja do niższej ligi.

Prawidłowością w życiu Bogdana Cybulskiego stał się pewien scenariusz: Kluby, z którymi kończył współpracę traciły swoją wartość i pozycję, w konsekwencji spadały do niższych lig. Przypomnę AZS Wrocław, AKS Chorzów. W Norwegii Faaberg, który swoje sukcesy miał jedynie przez trzy lata pracy Bogdana. Męski zespół Elverum z Elity spadł aż do drugiej ligi i potrzebował kilku lat na odzyskanie pozycji. Piłka ręczna w NTG Lillehammer straciła swój wizerunek. Szkoła nie ma już swego zespołu, który zadziwiał w lidze młodzieżowej.

Nie ma fanatyka, pracoholika, nie ma sukcesów i radości.

Odszedł niegotowy. W przypadkowym punkcie czasu i przestrzeni. Nie zamknął rachunków, nie dobiegł do mety, w połowie zdania niejako, bez kropki, ale za to z wielkim znakiem zapytania...dlaczego?!

Moim zamiarem jest przypomnienie wyjątkowego człowieka, niepowtarzalnego trenera i prawdziwego przyjaciela.

Stanisława Gotówko, Lillehammer, marzec 2008 r.

Bogdan, w naszych sercach pozostałeś na zawsze!

Miałymy to szczęście mieć Ciebie za Trenera i Przyjaciela i za to będziemy Ci zawsze wdzięczni. Więc nie smućmy się, że minęło, lecz cieszymy się, że było.

I „śpieszmy się kochać ludzi, bo tak szybko odchodzą”.

A w niedzielę, 2 marca o 2-giej po południu spotkamy się przy twoim grobie na Cmentarzu Osobowickim we Wrocławiu.

Twoje piłkarki ręczne AZS-AWF Wrocław

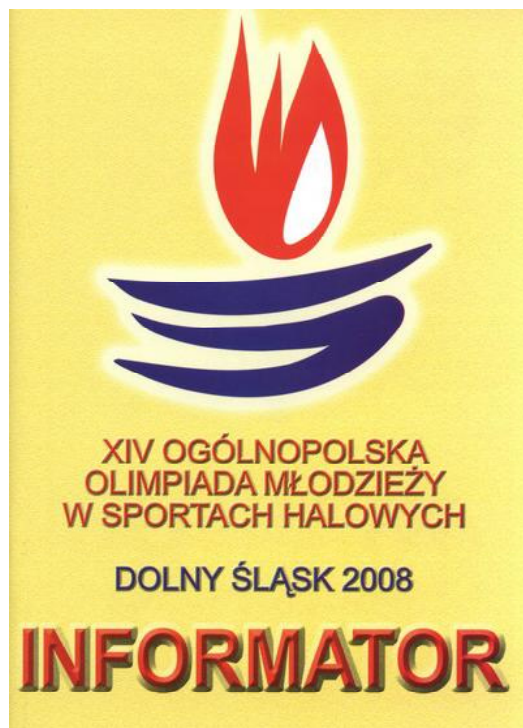
Sport

XIV Ogólnopolska Olimpiada Młodzieży w Sportach Halowych

Kolejna edycja rywalizacji młodych – do 16 lat – sportowców o mistrzowskie tytuły, medale i pamiątkowe dyplomy miała miejsce na terenie Dolnego Śląska, w pierwszej dekadzie maja 2008. Przyszli olimpijczycy startowali w 21 dyscyplinach, w tym także takich, których nigdy nie umieszczano w programie olimpiad młodzieżowych jak: brydż sportowy (Polanica), kręglarstwo (Lubin), szachy (Szczawno) czy pływanie synchroniczne (Bielawa).

Godnym podkreślenia rozwiązaniem logistycznym było przydzielenie organizacji zawodów poszczególnym miejscowościom rozsiadającym się po całym Dolnym Śląsku – od Wrocławia po małe Czarny Bór k/ Wałbrzycha (zapasy w stylu wolnym dziewcząt), czy po uroczym kurort Szczawno Zdrój, gdzie odbył się turniej szachowy w przepięknej barokowej sali tamtejszego teatru zdrojowego. Poza Dolnym Śląskiem jedynie skoki do wody odbyły się na zatoczce do tego krytej pływalni w Częstochowie.

Rozsianie poszczególnych konkurencji po całym Dolnym Śląsku miało wiele zalet. Zaktywizowało lokalne środowiska nie tylko sportowe, ale i samorządowe oraz dostarczyło wiele emocji miejscowym kibicom. Bardzo usprawniło organizację tak szeroko zakrojonej imprezy -zapewniło obiektów sportowych,



Folder informacyjny XIV OOM

zakwaterowanie i wyżywienie zawodników, sędziów, działaczy itd.. Niebagatelne znaczenie miały też wartości turystyczno-krajoznawcze, gdyż młodzież z innych regionów mogła zwiedzić ciekawe miejscowości, najczęściej znane tylko ze słyszenia lub z lekcji geografii. Dla uczestników imprezy przygotowano bardzo dobrze wydany – na kredowym papierze, z pięknymi kolorowymi zdjęciami informator, którego pierwszą połowę poświęcono prezentacji danej miejscowości i regionu, natomiast druga zawiera program minutowy i inne informacje natury techniczno-organizacyjnej. Aż się serce raduje, gdy się bierze do ręki takie opracowanie, w którym można na przykład znaleźć krótki opis ze zdjęciami zabytku klasy zero - Ko-



Chłopcy ćwiczą na kółkach i koniu z łękami

ścioła Pokoju w Świdnicy, czy też zamku Książ i wiele innych cennych zabytków. Pogratulować organizatorom, autorom i wydawcy. Brawo!

Pisząc o tej imprezie w Biuletynie Absolwenta, w jakiejś mierze honorujemy liczną rzeszę naszych absolwentów biorących udział w tej imprezie jako organizatorzy, czy też sędziowie lub trenerzy. Nie sposób wszystkich wymienić. Dla przykładu można wspomnieć, że zawody w gimnastyce artystycznej, a także gimnastyce sportowej przeprowadzonych na sali AWF na terenie Stadionu Olimpijskiego, w której części organizowali pracownicy Zakładu Gimnastyki naszej uczelni, pod wodzą dr Małgorzaty Dzikowicz- Sobery, niegdyś świetnej gimnastyczki KS Nysa.



Pragniemy pogratulować wszystkim zaangażowanym w organizację tej imprezy i życzyć, aby w niedalekiej przyszłości, z licznej rzeszy młodych sportowców wyrosli przyszli reprezentanci kraju i olimpijczycy, może już na kolejne IO w Londynie w 2012 roku.

Redakcja



Przedruki z „Życia Akademickiego” i strony internetowej Uczelni

Międzynarodowe i krajowe sukcesy badmintonistów

1. Tytuł **Międzynarodowych Mistrzów Walii w Badmintonie** (w grze mieszanej) zdobyła na początku marca nasza reprezentacyjna para badmintonistów: **Małgorzata Kurdelska i Adam Cwalina**. Kolekcję cennych trofeów naszych sportowców uzupełniły ponadto 3 medale zdobyte podczas rozegranych w połowie lutego Mistrzostw Polski. Z medalem z MP wróciła także inna nasza studentka - **Natalia Pocztowiak**.

2. Badmintoniści - **studenci AWF Małgorzata Kurdelska i Adam Cwalina medalistami mistrzostw europy**. To historyczny moment w dziejach polskiego badmintonu gdyż po raz pierwszy zdobyliśmy medal w Drużynowych Mistrzostwach Europy. Mamy szczególne powody do radości i dumy, gdyż trzon reprezentacji Polski stanowili nasi studenci: Małgorzata Kurdelska i Adam Cwalina.

3. **Natalia Pocztowiak** (Fizjoterapia) i **Marcin Ociepa** (TiR) wygrali zawody (w kategorii gry pojedyncze) zrealizowane dn. 13.04.2008 r w ramach

Dolnośląskiej Ligi Międzyuczelnianej w badmintonie. W imprezie wzięło udział 109 zawodniczek i zawodników, reprezentujących największe wrocławskie i dolnośląskie uczelnie Najliczniej reprezentowane były: Uniwersytet, AWF i Politechnika. W zawodach wzięli udział także (przebywający w Polsce w ramach wymiany międzynarodowej) studenci z Czech, Austrii i USA.

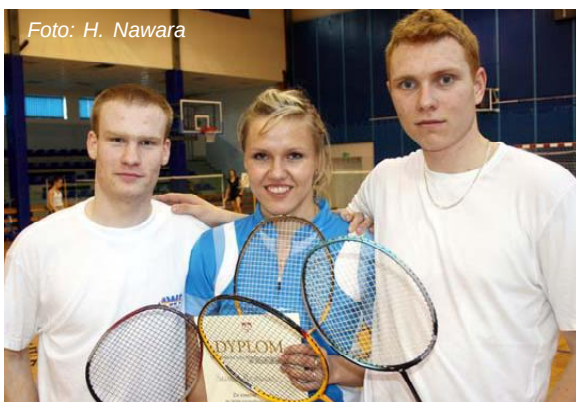


Foto: H. Nawara
Natalia Pocztowiak z kolegami z drużyny
(z prawej M. Ociepa)

wej) studenci z Czech, Austrii i USA.

4. Badmintoniści AWF Mistrzami Ligi Międzyuczelnianej 2007/2008

XXIX Akademickie Mistrzostwa Wrocławia w Badmintonie rozegrane 17 maja 2008 r zgromadziły na starcie (łącznie z eliminacjami) 140 zawodników. Turniej stanowił ostatnią badmintonową imprezę sportową zaliczaną do klasyfikacji Dolnośląskiej Ligi Międzyuczelnianej. Studenci AWF zwyciężyli w punktacji drużynowej DLM kobiet i mężczyzn. Tym razem tytuły

mistrzowskie zdobyli Katarzyna Bukowska i Marcin Ociepa. Łącznie w tegorocznych rozgrywkach wzięło udział 220 studentów i studentek reprezentujących niemal wszystkie największe dolnośląskie i wrocławskie uczelnie. Najliczniej reprezentowane były Uniwersytet Wrocławski i AWF.

Dziękując badmintonistom za godne reprezentowanie naszej uczelni na arenie krajowej i międzynarodowej życzymy im dalszych sukcesów.

Henryk Nawara

Sukcesy naszej reprezentacji w aerobiku

1. XXV Mistrzostwa Polski Szkół Wyższych w Aerobiku Sportowym.

W dniach 11-13.04.2008r. w hali Uniwersytetu Przyrodniczego (ul. Chełmońskiego) odbyły się XXV Mistrzostwa Polski Szkół Wyższych w Aerobiku Sportowym, w których wzięło udział 24 uczelnie.

AWF reprezentowało 4 zawodników. W konkurencji trójek startowały: **Magdalena Lis** (III rok WF st. wieczorowe), **Małgorzata Krzciuk** (II rok WF st. wieczorowe), **Klaudyna Dąbkiewicz** (IV rok WF) i zajęły w klasyfikacji koń-

cowej V miejsce. W konkurencji par naszą uczelnię reprezentowała Klaudyna Dąbkiewicz oraz **Paweł Durmaj** (I rok WF), którzy wywalczyli srebrny medal. Klaudyna Dąbkiewicz walczyła o punkty dla naszej uczelni również w kategorii solistek. Klaudyna zdecydowanie wyróżniała się spośród wszystkich solistek co pozwoliło jej wywalczyć tytuł **Mistrzyni Polskiej**.

2. XVI Akademickie Mistrzostwa Dolnego Śląska w Aerobiku - Wufefalia 2008.

Dnia 16.05.2008r. w hali wielofunkcyjnej odbyły się XVI Akademickie Mistrzostwa Dolnego Śląska w Aerobiku. Jak co roku organizatorem imprezy byli pracownicy Zakładu Gimnastyki. W zawodach wzięli udział zawodnicy 4 uczelni: Wyższej Szkoły Zawodowej z Legnicy, Politechniki Wrocławskiej, Uniwersytetu Wro-



Tegoroczna reprezentacja Uczelni
z trenerką

ławskiego oraz AWF Wrocław (łącznie 60 studentów). Rywalizacja odbyła się w zespołach 6-cio osobowych, w konkurencji STEP AEROBIK. Regulamin zawodów przewidywał dwie klasyfikacje: ogólną (międzyuczelnianą) oraz klasyfikacją wewnętrzną (rywalizacja pomiędzy studentami specjalizacji instruktorskiej z aerobiku).

W klasyfikacji ogólnej (międzyuczelnianej) pierwsze miejsce zajął zespół AWF Wrocław – „Na dobre i na step” w składzie: **Milewska Joanna, Bogacka Magdalena, Gancarska Kamila, Kalinowski Adam, Kuruc Jacek, Pakulec Krzysztof**. Drugie miejsce zajął również zespół AWF Wrocław – „Last minute” w składzie: **Dąbkiewicz Klaudyna, Lis Magdalena, Polakowski Przemysław, Choroszy Magdalena, Różańska Edyta, Kaszuba Jacek**.



Zespół „Na dobre i na step”

Aleksandra Sikora

Tenisistki stołowe AWF Wrocław mistrzyniami Polski!



Zwycięska drużyna z trenerem

Kobieca drużyna AWF Wrocław zdobyła tytuł **Mistrza Polski Szkół Wyższych w tenisie stołowym**. Zawody odbywały się w Zawierciu w dniach 30.03 - 1.04.2008.

Naszą Uczelnię reprezentowały: Marta Gołota (I rok WF), Małgorzata Łuczakowska (II rok WF), Małgorzata Derlich (II rok, studia uzupełn. magisterskie – fizjoterapia), Marta Kuzniewicz (II rok WF).

W związku ze zdobyciem mistrzostwa Polski drużyna wywalczyła sobie prawo startu w Akademickich Mistrzostwach Europy w tenisie stołowym, które odbędą się w połowie czerwca w miejscowości Latina we Włoszech.

Ziemowit Bańkosz

Sukcesy sportowe lekkoatletów



Studenci AWF reprezentujący naszą Uczelnię w Mistrzostwach Polski Szkół Wyższych i Akademickich Mistrzostwach Polsk, które odbyły się w dn. 23-25.05.08 w Poznaniu zdobyli (w punktacji drużynowej mężczyzn) tytuł Mistrza Polski. Bez większego trudu (po raz kolejny) wygrali także tegoroczną rywalizację prowadzoną w ramach Dolnośląskiej Ligi Międzyuczelnianej. Gratulując sportowcom oraz ich opiekunom: Jackowi Stodółce, Leszkowi Korzewie, Janowi Alończykowi i Tadeuszowi Kmiecowskiemu życzymy koszykarzom i siatkarzom równie udanych występów.

Koordinator ds. sportu studentckiego
Henryk Nawara

Poezja

Poziomki

...biegł czerwiec
w wiośnie rozkochany
pogubił korale
nanizane
na promyki słońca
rozsypały się
po łąkach lasach
bezdrożach

...pobierajmy
zanim zabierze je
zazdrosne lato
będą deserem
z gęstą śmietaną

...wspomnieniem.



Janina Seniuk-Ostrowska – R. 1955

Moja bonanza

Brnę

W grząskim, złocistym potoku,
Trzymając omdlałymi ramionami
Sito ludzkich dusz.
Zanurzam sito, wyjężam wzrok.
Rozgarniam gorączkowo piasek i muł,
Poszukuję złotych ziarenek przyjaźni.
Samorodek.

Przyjaźń spontaniczna i szczerą,
Trwająca bez wstępnych ustaleń,
Aż do końca.

Mijają lata, czerpane z twojej bonanzy
Złoto, przepłynęło przez Styks,
Jako okup dusz przyjaciół i bliskich,
Aby Pan

Łaskawiej na nie spoglądał.
Szczęśliwy, kto dożył wieku,
W którym wzrok już nie ten,
A jeszcze brnąc w swoim mętlnym potoczku
Wyłowi przyjaźń,
Niespodziany samorodek.
Oczom nie wierzysz, wspominasz starą,
Nigdy nie rdzewiejącą
I wierzysz, że tej młodej
Też to się przydarzy...

Wszystkim moim wiernym od półwiecza i dzisiaj danym mi
przez łaskawy los przyjaciółom,

Staszek Paszkowski.

Humor

Siódma dyszka.

Nadeszła siódma dyszka,
Łaskawie dany czas.
Przywlokła się zadyszka,
Leciutko odjęty gaz.

Ciśnienia też podwyżka,
To norma, nie przejmuj się !
Cieniutkiej kaszki łyżka
I już człek do przodu rwie.

Nadeszła siódma dyszka,
Błogosławiony czas.
Pamięci twej obniżka,
Nauka pędzi w las.

Pozostał tylko uśmiech,
Proteżki zwycięski blask.
Łagodny wietrzyk cię muśnie,
Wyciszy suchych stawów trzask.

Odchodzi siódma dyszka,
Dla ósmej zimmer frei.
Oglądasz dno kieliszka,
A w sercu kwitnie maj.

Choć ciężej na wątrobie,
Zmartwienia ósemce wrzuc,
I wreszcie powiedz to sobie,
Że do szczęścia swego ty dźwigasz klucz !

Już czas ten wiersz zakończyć,
Pointa tu jasna jest –
Zabawa, spacer, słońce,
A bliźnim przyjazny gest.
W kalendarz nie zaglądaś,
W kieliszek – co siódmy dzień,
Cudzego nie pożądaś,
Choć twoje już objął cień...

Stanisław Paszkowski R. 1959

Radość w starości

Starość nie radość -
Ludzie powiadają,
Chodzą stąd zgryźliwi,
Ciągłe narzekają
A przecież wiadomo,
No cóż, mój Boże,
Naturalnie z wiekiem
Widzi się gorzej.

Sadelka przybywa
I brzuszek puchnie,
Ze słuchem gorzej -
Powoli się głuchnie.
Nogi nie te same
Już sił ubywa,
Co kilka schodków
Człowiek odpoczywa.



Rano na nogach
Człek się słabo trzyma,
Gębę ma pomiętą,
Torby pod oczyma.
Ma się sztuczne zęby,
Co dziś nawet w modzie,
Jest czym podgryzać
I śmiać się swobodnie.
Nikommu się nie uskarżam,
Bo zwykle wszak,
Jedni współczują
A inni mówią dobrze mu tak.
I gdy ktoś mnie pyta
Powiadam: mój drogi,
Jak nie usłyszysz o mnie -
Sprawdzaj nekrologi.

Z jednym się męczę -
Tu wyznam szczerze,
Tym się dręcę
I cholera mnie bierze,
Jak w walce bokserskiej
Robię uniki
Unikając rzeczy
Z kuchennej rubryki:
A to miast jajek, masła, śmietany,
Mały serek, tylko odchudzany
I mięsa - szczególnie ze świni,
A także befsztyki z wołowiny.
A kiedyś dawniej
Oj! Żyło się lepiej
Ze słodkim hasłem
Że „cukier krzepi”!

Dziś krzyczą - co cukier?
To niezdrowa spuścizna,
Że szkodzi zdrowiu,
Że biała trucizna.
Więc kawusia bez cukru
I kromeczka chleba...
Czy szczuplejsi łatwiej
Wcisną się do nieba?
Rano gdy wstaję
I niewyraźnie się czuję,
Garść różnych tabletek
Do gęby ładuję,
Potem dzwonię z radością
Do doktora mego,
Że czuję się byczo
I nic mi nie dolega.

Wiersz nadesłał Jan Kruczkowski -
a autorem jest jego kolega z Kanady

Humor piłkarski

"Co się stało, co się stało
coś nade mną przeleciało.
Rozbolała mnie dziś głowa
ktoś mnie k....a przelobował"
kto tak piękne bramki puszcza?
Oczywiście...
Tomek Kuszczak



* * * * *

Przychodzi Janas do wróżki i pyta o wynik meczu Polska - Niemcy. Wróżka odpowiada:

- Polacy w tym meczu strzelą cztery bramki.
- Zadowolony Janas odetchnął, ale wróżka dodaje po chwili:
- Bramki zdobędą dwie Klose i dwie Podolski.

* * * * *

Świeżo upieczony trener mówi do prezesa klubu:
- Potrzeba nam dwóch dobrych obrońców, już sobie ich wypatrzyłem, kosztują razem 3 miliony.

- Prezes się zastanawia i po chwili mówi do trenera:
- Widzisz Włodek, za 3 bańki to ja mam 9 punktów w lidze.

* * * * *

Podczas meczu piłkarskiego, siedzącego na trybunach malucha zagaduje mężczyzna siedzący obok:

- Przyszedłeś sam?
- Tak, proszę pana.
- Stać cię było na tak drogi bilet?
- Nie, tata kupił.
- A gdzie jest twój tata?
- W domu, szuka biletu.

* * * * *



Do sklepu z artykułami motoryzacyjnymi wchodzi młodzieniec i pyta:

- Czy są łańcuchy do jawy?
- Nie ma są tylko do emzetki.
- To poproszę do emzetki.
- Ale ten łańcuch nie pasuje do jawy!
- Nic nie szkodzi, po meczu wszystko mi jedno czym biję!



Z okazji nadchodzących wakacji życzymy Wam, abyście cieszyli się z każdego słonecznego dnia i z każdej przeżytej przygody. Powróćcie cali, zdrowi i wypoczęci, aby z jeszcze większym zapałem zabrać się do realizacji swoich życiowych celów.

Zarząd Stowarzyszenia Absolwentów

Biuletyn Absolwenta (43)

Kolegium redakcyjne: Antoni Kaczyński, Ryszard Jezierski, Halina Jezierska, Krzysztof Słonina, Henryk Sienkiewicz.

Konto bankowe: 52 1020 5242 0000 2902 0114 0680,

Adres: Stowarzyszenie Absolwentów, Akademia Wychowania Fizycznego, ul. Witelona 25, 51-617 Wrocław, tel. (71) 347-31-23,

Internet: www.awf.wroc.pl/absolwenci/,

e-mail: sloniu@awf.wroc.pl

Dyżury: w sekretariacie Stowarzyszenia - ul. Witelona 25
wtorki i czwartki godz. 11.00 - 13.00